

CZYM MA BYĆ EGZAMIN
MATURALNY
(Podsumowanie dyskusji)

DEMOGRAFIA
I SZKOLNICTWO
Władysław Ozga

TRYBUNA
PRZEDJAZDOWA

„SASZA”
Teresa Sorbian



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIII NR 18

WARSZAWA, 3 MAJA 1970 R.

CENA 80 GR.



Manifestacja pierwszomajowa w 1945 roku na placu Teatralnym w Warszawie

Wiosną 1945 roku walił się w gruzy gmach „Tysiącletniej” Rzeszy. Wojna — rozpętana przed sześciu bez mała laty salwami artylerystycznymi pancernika Schlesswig Holstein na Westerplatte — zbliżała się do końca. Niemcy dysponowały wprawdzie potężną jeszcze armią liczącą ponad 300 dywizji, posiadały duże zapasy uzbrojenia i amunicji. W kraju zarządzono totalną mobilizację, pospiesznie formowano oddziały Volksturm, jednostki tyłowe, grupy Hitlerjugend, tworzone z 16—17-letnich chłopców. „Nie poddamy się. Nie będzie drugiego roku 1918” — zapowiadał Hitler.

Jednocześnie ludził siebie i naród, że stanie się jakiś cud. Gdy zawiodły rakiety V-1 i V-2, Hitler zaczyna liczyć na nieporozumienia między państwami koalicyjnymi, szuka ratunku w przepowiedniach i horoskopach. Wyczytywał w nich, że w kwietniu 1945 roku nastąpią nadzwyczaj szczęśliwe wydarzenia, a w sierpniu tegoż roku wojna zakończy się zwycięstwem dla Niemiec. Stąd też za wyraźny znak „niebios” przyjął wiadomość, jaką przekazał mu w dniu 13 kwietnia Goebbels: „Mein Führer! Winażuje panu! Roosevelt umarł. W gwiazdach jest zapisane, że w drugiej połowie kwietnia zajdzie dla nas jakiś decydujący zwrot. Dziś mamy 13 kwietnia i decydujący zwrot zaszedł”.

KTO ZDOBEDZIE BERLIN?

Cud jednak nie nastąpił. Zbliżały się nieuchronnie dni ciężkie,

MAJ

JEDYNY

W NASZYCH DZIEJACH

dni zapłaty za wszystkie zbrodnie i zniszczenia.

Trzy wielkie armie walczące w Europie z hitlerowskim Wehrmachtem postawiły sobie za cel zdobycie Berlina: Krasnaja Armia, US Army, The British Army. Za szybkim marszem na Berlin obstawał gorąco Churchill. Dażył on do tego, aby bez względu na ewentualne straty, za wszelką cenę nie dopuścić do Szprewy „czerwonych”, aby uprzedzić Rosjan i opanować terytoryjnie aż po Odrę. Wówczas to Anglia i Stany Zjednoczone decydowałyby, co należy uczynić z Niemcami. W pierwotnych planach aliantów Szczecin miał się stać portem wojennym USA i Wielkiej Brytanii. Dopiero w Jalcie (8—12 luty 1945 r.) ugod-

niono podział Niemiec na cztery strefy okupacyjne oraz Berlina — na cztery sektory.

Jednak sprawa marszu na Berlin była nadal otwarta. Czyniono przygotowania do tej gigantycznej operacji wojennej we wszystkich sztabach. Niemcy zgromadzili do obrony Berlina około 1 mln żołnierzy, 10 400 dział i moździerzy, 1 500 czołgów i dział pancernych oraz 330 samolotów. Poza tym istniały silne armie zgromadzone na północ, zachód i na południe od Berlina.

W dniu 3 kwietnia marszałkowie ZSRR — G.K. Żukow oraz I.S. Koniew przedłożyli Stalinowi wspólny plan operacji berlińskiej. Wojska radzieckie na kierunku berlińskim podzielone zostały na trzy fronty: 2 Front Białoruski

pod dowództwem marszałka K. Rokossowskiego atakować miał na szerokości na północ od Berlina aż po Bałtyk, 1 Front Białoruski, dowodzony przez marszałka Żukowa, miał ruszyć ze środkowej Odry na Berlin, 1 Front Ukraiński, którym dowodził marszałek Koniew, miał za zadanie uderzyć znad Nysy Łużyckiej na zachód, a następnie od południa na Berlin.

„Kto się pierwszy wdrze, ten niech bierze Berlin” — oświadczył Stalin marszałkom Żukowowi i Koniewowi. Wojska radzieckie trzech wymienionych frontów liczyły w sumie około 2,5 mln żołnierzy, prawie 42 tys. dział i moździerzy, ponad 6,3 tys. czołgów i dział pancernych oraz 8,4 tys. samolotów. Były to siły olbrzymie. Dla ilustracji warto przypomnieć, że np. pod Stalinogradem Rosjanie użyli tylko 1 100 tys. żołnierzy, 15,5 tys. dział, 900 czołgów i 1 300 samolotów.

Początek ofensywy ustalono na dzień 16 kwietnia. Tymczasem Amerykanie maszerowali już na Berlin. 9 Armia zdobyła Hanower i 13 kwietnia dotarła do Łaby, 16 km na południe od Magdeburga. W prawdziwie kawaleryjskim tempie saperzy amerykańscy zbudowali most pontonowy, który nazwali, na cześć nowego prezydenta „Mostem Trumana” — wrotami do Berlina. Jednak dalszy marsz Amerykanów został wstrzymany. Naczelny dowódca wojsk alianckich, gen. Eisenhower, wydał rozkaz zatrzymania się wojsk na Łabie, po rozważeniu, że zdobycie Berlina musiałoby kosztować życie około 100 tys. żołnierzy.

Ciężar walk o Berlin spadł więc wyłącznie na wojska radzieckie.

Im też przypadło zadanie dobicia wroga w jego legowisku, gdzie w podziemiach kancelarii Rzeszy, chroniony w potężnych bunkrach, na pół oszalały z wściekłości, z niepojętych wybuchów Führer wydawał coraz nowe, szaleńcze rozkazy, skazywał na śmierć najbliższych współpracowników, degradował dowódców, tworzył fanatyczny plan obrony stolicy III Rzeszy.

OFENSYWA, JAKIEJ NIE ZNAJĄ DZIEJE

16 kwietnia o świcie ruszyły 3 fronty armii radzieckiej, a z nimi 2 armie wojska polskiego. Pierwsza Armia, pod dowództwem gen. St. Popławskiego, wchodziła w skład 1 Frontu Białoruskiego, a Druga Armia — dowodzona przez gen. K. Świerczewskiego — w skład 1 Frontu Ukraińskiego.

Sily polskie, biorące udział w bitwie o Berlin, liczyły prawie 200 tys. żołnierzy, 3,1 tys. dział i moździerzy, 500 czołgów oraz 320 samolotów. Nadszedł dla Polaków dzień zapłaty za wrzesień 1939 roku, za śmierć ponad 6 milionów zamordowanych obywateli, za zniszczone miasta i spalone wsie, za łapanki, egzekucje, obozy koncentracyjne.

1 Armia Wojska Polskiego wystartowała z rejonu Siedlca — zaledwie kilka kilometrów od miejscowości Cydzyna, gdzie w 1972 roku rozbite zostały wojska niemieckie przez drużyny Mięszka I.

Oddziały polskie w niesłychanie ciężkich bojach sforsowały Odrę i po 4-dniowych walkach wyparły wroga za Starą Odrę. Następnie — wraz z sąsiadującymi armiami

(Dokończenie na str. 10)

Piękna inicjatywa Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego zorganizowania I Krajowego Konkursu Krasomówczego znalazła szeroki odzew wśród nauczycielstwa, o czym świadczy udział w konkursie przeszło 10 000 nauczycieli z całego kraju.

Myślą przewodnią inicjatorów konkursu było nie tyle uzyskanie jak najwyższego poziomu artystycznego, chociaż dużą wagę przywiązywano i do tego zagadnienia, lecz najbardziej chodziło o uczulenie szerokich rzesz nauczycielskich na piękno mowy ojczystej, o rozbudzenie zamiłowań do kultury języka. Organizatorzy zdawali sobie bowiem sprawę, że uczestnicy konkursu tym gorliwiej przeniosą i przekażą swoje zamiłowanie uczniom i tak konkurs zataczać będzie coraz szersze kręgi budząc ruch kulturalny — zainteresowanie i pracę nad pięknem ojczystego języka. I to chyba jest oczywistym i najważniejszym osiągnięciem tej interesującej imprezy.

Kultura języka jest jednym z najistotniejszych elementów ogólnej kultury, a dbałość o nią jest jednym z podstawowych czynników wychowania narodowego. Tymczasem, jak wiemy, z kultury języka nie jest u nas najlepiej. Smutne świadectwo wystawiają tu środki masowego przekazu: prasa codzienna, radio i telewizja, w których dbałość nie o piękno, lecz o poprawność językową pozostawia wiele do życzenia.

Język jako narzędzie myśli i środek porozumiewania się jest nie tylko podstawowym elementem wykształcenia ogólnego człowieka, ale i jednym z najważniejszych czynników jego rozwoju. Poprzez znajomość języka każde nowe pokolenie poznaje życie swojego narodu, jego osiągnięcia,

NA MARGINESIE KONKURSU KRASOMÓWCZEGO

Prof. dr BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ

jego zamierzenia oraz dowiaduje się o swoich zadaniach i roli, jaką ma spełnić w życiu społeczeństwa. Język jest więc zarówno niezbędnym środkiem poznawania kultury narodowej, jak i wychowania przyszłych obywateli. Przez opanowanie języka w stopniu umożliwiającym poprawne, swobodne i ścisłe wypowiadanie swoich myśli, zdobywa się możliwość pełnego uczestniczenia w życiu społecznym, kontaktu z bieżącym życiem kulturalnym. Zatem dobałość o piękno języka, zarówno jego treści jak i formy, jest obowiązkiem świadomego obywatela. Poczucie tego obowiązku powinna zaszczepiać w ucznia szkoła. Te właśnie motywy były myślą przewodnią konkursu.

Zarząd Główny ZNP nie pozostał na dotychczasowych osiągnięciach, obecnie bowiem odbywają się już eliminacje do II Konkursu Krasomówczego. Mamy nadzieję, że zainteresuje i poruszy on jeszcze szersze masy nauczycielskie, z czasem zaś wciągnie rzesze młodzieży szkolnej, a może kiedyś i akademickiej.

Od strony artystycznej konkurs wypadł bardzo interesująco, jak na możliwości amatorów-miłośników żywego słowa. Strona ortofo-

niczna wygłaszanych utworów świadczyła o dobrym przygotowaniu recytatorów, choć przecież często można spotkać się z tym, że nawet nauczyciele-poloniści nie zdają sobie sprawy z wymagań programu języka polskiego, który mówi wyraźnie o obowiązującej ucznia znajomości „Prawideł poprawnej wymowy”. Czasami są to sprawy aż żenujące. Jakże się jednak dziwić skromnemu prowincjonalnemu nauczycielowi, skoro, o wstydzie, wyższym szkołom teatralnym zdarza się wypuszczać absolwentów ze złą, nieopanowaną dykcją. Gdzież więc ten nauczyciel ma szukać wzoru?

Można spodziewać się, że konkursy tego rodzaju upowszechnione w ruchu masowym przyczynią się do poprawy, podniosą i uświadomią rangę krasomówstwa w życiu społecznym i publicznym. Zainteresowani tym powinni być nie tylko nauczyciele, lecz także prawnicy, pracownicy kultury, środków masowego przekazu, a jeszcze wszelkiego rodzaju działacze, propagandziści — ci wszyscy, którym zdarza się przemawiać czy których zawodem jest przemawianie.

W naszej ojczyźnie tradycje krasomówstwa są dawne, nie tylko w Polsce przedrozbiorowej, ale i w wiekach późniejszych. Znakiem pisarz polityczny XVII wieku Szymon Starowolski, autor ciekawego dziełka o słownych polskich mowcach, charakteryzując stan wymowy w Polsce w XVI i XVII wieku pisze między innymi:

„Wiedzieć zatem potrzeba, że mieliśmy wielu znakomitych mowców zarówno świeckich, jak i kościelnych, w senacie i w stanie rycerskim i między pospolicym mirem”...

A więc nie tylko ci, którzy z tytułu urzędu czy zawodu musieli posiadać umiejętność wymowy, ale nawet pospolity mir czyli ogół szlachty sztukę tę posiadał. Krasomówstwo było przedmiotem nauki szkolnej i jednym ze środków wychowania. Rozumieli to dobrze pijarzy, którzy reformując swoje szkoły w XVIII wieku w duchu postępowym uczynili z retoryki szkołę wychowania obywatelskiego. Specjalnie opracowane przepisy dla nauczycieli retoryki kładły nacisk zarówno na tematykę, jak i technikę wymawiania, określając nawet jaką powinna być prawidłowa dykcja.

Wielka reforma szkolnictwa polskiego przeprowadzona przez Komisję Edukacji Narodowej wyznaczała nauce retoryki właściwe miejsce i rolę. Tradycję tę pielęgnowało później sławne Liceum Krzemienieckie, które odegrało ogromną rolę w podnoszeniu kultury narodowej. Najwybitniejsi podówczas uczeni i pedagogowie zajmowali się zagadnieniem wymowy, przy czym interesowała ich nie tylko retoryka, ale i recytacja, a więc technika mówienia. Jędrzej Śniadecki w swym dziełku „O fizycznym wychowa-

niu dzieci” zwraca uwagę rodzicom i nauczycielom na konieczność doskonalenia u wychowanków prawidłowego i wyrazistego mówienia:

„Należy więc i to do dobrego wychowania fizycznego, aby dobrze wykształcić narzędzie mowy, ażeby dzieci nauczyć każde słowo wyraźnie i czysto wymawiać (...) Najlepszym dowodem oświaty narodu jest wydoskonalenie, czystość i dokładność jego mowy, bo w niej jest skład wszystkich jego myśli i całej jego nauki”.

Na marginesie pięknej imprezy, jaką był Koncert Laureatów Konkursu, nasuwają się uwagi. Sprzeczne zdania budziła sama nazwa konkursu, który właściwie był konkursem recytatorskim — a więc: krasomówczy czy recytatorski?

Terminu krasomówstwo używano głównie w XVIII i na początku XIX wieku na oznaczenie sztuki oratorstwa czyli pisanie i wygłaszania mów, a więc tego, co między innymi oznacza łaciński termin: retoryka. Natomiast recytacja, od łacińskiego *recitare* — wygłaszać, to deklamacja, wypowiadanie cudzych tekstów z pamięci. Krasomówstwo jest zatem terminem szerszym, gdyż krasomówca lub orator to nie tylko mówca, ten, który wygłasza przemówienie, ale człowiek umiejący także i ex promptu przemówić publicznie, po mistrzowsku władający słowem. Zatem recytacja jest tylko jednym z rodzajów krasomówstwa.

Wagę konkursu oceniły czynniki partyjne, resortowe i społeczne. Znalazło to wyraz w obecności ich przedstawicieli (KC PZPR Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i CRZZ) na koncercie laureatów.



W okresie ferii wiosennych z inicjatywy Zarządu Okręgu ZNP gościła w Krakowie 30-osobowa grupa nauczycieli z Kijowa. W skład delegacji wchodziła przedstawicielka władz związkowych i oświatowych tego miasta, przedstawiciel ośrodka metodycznego, dyrektorzy i kierownicy szkół oraz placówek oświatowo-wychowawczych, a także nauczyciele. Goście zwiedzili miejsca pobytu Włodzimierza Lenina na ziemiach polskich, zakłady pracy i szkoły. Spotkali się też, w celu wymiany poglądów, z pedagogami szkół krakowskich. Poł koniec wizyty przyjaźni odbyło się spotkanie gości z Kijowem z krakowskimi władzami oświatowymi i związkowymi. Obecni byli na nim między in-

nymi: zastępca kierownika Wydziału Kultury, Nauki i Oświaty KW PZPR — tow. Tadeusz Wroński, wicekurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego — Wincenty Biernacki i prezes Zarządu Okręgu ZNP — kol. Stanisław Pawlik, który pełnił rolę gospodarza spotkania.

A Ognisko ZNP w Szezerbicach, powiat Rybnik, zorganizowało konferencję rejonową, (odbyła się ona w Szkole Podstawowej w Jejkowicach) poświęconą 100 rocznicy urodzin Lenina. Prócz nauczycieli udział w konferencji wzięli: sekretarz propagandy KP PZPR — tow. F. Piskorz, inspektor szkolny — M. Kula, wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP — B. Małyszczak oraz przedstawiciele Gromadzkiej Rady Narodowej, POP, ZBoWiD i Komitetu Rodzicielskiego Szkoły Podstawowej w Jejkowicach. Uczestnicy konferencji wysłuchali prelekcji na temat: „Lenin a nauki pedagogiczne”.

Dla zilustrowania zagadnienia dwie nauczycielki tej szkoły zaprosiły zebranych na lekcję języka polskiego i wychowania obywatelskiego. Po lekcjach odbyła

się dyskusja w grupach. Nauczyciele i zaproszeni goście uczestniczyli również w zbiórce harcerskiej, prowadzonej w formie konkursu. Zastępy prezentowały zrobione przez siebie gazetki o tematyce leninowskiej, zdobyta wiedza o Wodzu Rewolucji Październikowej, wystąpiły z programem artystycznym.

A W Teatrze im. A. Mickiewicza w Częstochowie odbyło się spotkanie aktyw ZNP z całego powiatu z władzami partyjnymi, administracyjnymi i oświatowymi. Nauczyciele złożyli meldunek o zobowiązaniach podjętych z okazji 100 rocznicy urodzin W. I. Lenina, 25 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy oraz 25 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem. Poświęca oni 29 200 godzin na działalność oświatowo-wychowawczą w środowisku, dodatkowe lekcje z uczniami słabymi, a także na porządkowanie terenów przyszkolnych, wsi i osiedli. W czasie spotkania wielu nauczycieli i działaczy związkowych otrzymało proporcje pamiątkowe ZHP w podzięk za pomoc udzieloną harcerzom w

realizowaniu programu „Iskra 70”. W Częstochowie odbyły się również rejonowe konferencje pedagogiczne związane tematycznie z życiem i twórczością Lenina, jego wkładem w rozwój marksistowskiej myśli pedagogicznej.

A W Ognisku nr 5 w Gryficach odbyła się konferencja pedagogiczna, na której — omówiono następujący temat: „Optymizm pedagogiczny w dziełach W. I. Lenina i N. Krupskiej”. Wyświetlono również film o Leninie. W toku dyskusji omówiono wiele zagadnień związanych z leninowską ideą wychowania młodzieży, a także rolę nauczycieli w walce o przemianę społeczną, gospodarczą i oświatową w naszym kraju. W konferencji uczestniczyli również zaproszeni goście: inspektor szkolny — Edward Wojciechowski oraz sekretarz Zarządu Oddziału ZNP — Krystyna Opieka. Zarząd Ogniska nr 5 zorganizował ciekawą wystawę leninowską.

A Z inicjatywy Ogniska ZNP nr 11 w Trzebiatowie odbyła się niedzielna uroczystość, zorganizowana w gma-

chu Technikum Mechanicznego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Wychowanie Domu Dziecka z Kamienia Pomorskiego, Bożenie Poniewozik, wręczono książeczkę mieszkaniową z wkładem 5000 złotych. Książeczkę ufundowała młodzież wymienionych szkół i członkowie ZNP.

A Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 w Jarosławiu zorganizowali interesującą wieczórkę związkową dla członków Ogniska ZNP. W części artystycznej wystąpili z przygotowanym przez siebie programem nauczyciele tej szkoły, a zarazem inicjatorzy imprezy. Ogłosili oni apel wzywający inne ogniska w mieście i powiecie do zorganizowania podobnych wieczorków. Na apel odpowiedziała już Szkoła Podstawowa nr 10 w Jarosławiu.

A Do dobrych tradycji należą, organizowane od lat przez Zarząd Sekcji Emerytów przy Oddziale Dzielnicowym ZNP Warszawa-Wola, uroczyste spotkania nauczycieli-emerytów z okazji różnych wydarzeń państwowych i związkowych. Zarząd sekcji troszczy się też systematycznie o sprawy materialno-bytowe swoich członków. Zespół łączniczek Sekcji opiekuje się osobami chorymi i samotnymi. Szereg osób umieszczono w domach emerytów, a wielu byłym nauczycielom udzielono zapomóg. Z pomocą spieszy również Sekcja Szkolnictwa Zawodowego, naprawiając bezpłatnie aparaty radiowe i telewizory. Raz w tygodniu nauczyciele-emeryci spotykają się w Dzielnicowym Domu Kultury Nauczyciela, by wymienić poglądy, podzielić się wrażeniami po obejrzanych spektaklach teatralnych, filmach itp.

A W Zieleńcu koło Dusznik odbyły się pierwsze w tym roku zawody narciarskie nauczycieli Opolszczyzny. Startowało 37 osób. W slalomie-gigancie pierwsze miejsce zajął kol. Edward Czopór — nauczyciel z Nysy. W slalomie specjalnym i konkurencjach alpejskich na pierwszym miejscu uplasował się kol. Jan Kopeć z Nysy, a w punktacji drużynowej czołowe miejsce zajęli również nauczyciele z tego miasta. Wszystkim zwycięzcom wręczono dyplomy i upominki.



Kto, w jakiej wysokości i na jakiej podstawie prawnej ponosi opłatę za zakwaterowanie studentów studiów nauczycielskich, odbywających praktykę pedagogiczną ciągłą?

Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w piśmie z dnia 9 kwietnia 1970 roku, nr PF2-G2407/5/70 wyjaśniło, że:

1) Podstawę prawną do przyznawania świadczeń studentom studiów nauczycielskich, odbywających praktykę pedagogiczną ciągłą, stanowi przepis § 4, ust.

4 zarządzenia nr 361 prezesa Rady Ministrów z dnia 6. grudnia 1956 roku, w sprawie odbywania i finansowania praktyk studentów szkół wyższych podległych Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego i Oświaty oraz Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej (Monitor Polski nr 105, poz. 1208).

2) Zgodnie z § 9 o-kołnika Ministerstwa Oświaty z dnia 6 kwietnia 1957 roku, nr KN2-314/57 szkoły wytypowane na praktyki ciągłe obowiązane są do zapewnienia bezpłatnie studentom zamieszkującym odpowiednio wyposażonych pomieszczeń mieszkalnych na okres trwania praktyk w internatach szkolnych lub innych placówkach oświatowo-wychowawczych.

W związku z tym ministerstwo zaleciło (w powyższym o-kołniku), aby wydziały oświaty i

kuratoria okręgów szkolnych, w porozumieniu ze studiami nauczycielskimi, kierowały na praktyki ciągłe studentów SN do szkół położonych w tych miejscowościach, w których istnieje możliwość zapewnienia praktykantom bezpłatnego zakwaterowania.

3) W wyjątkowych przypadkach, jeżeli szkoła, w której odbywa się praktyka, nie może zagwarantować praktykantom bezpłatnego zakwaterowania oraz brak jest możliwości zapewnienia bezpłatnego noclegu w innych szkołach lub placówkach oświatowo-wychowawczych w miejscowości, w której praktyka się odbywa, koszty zakwaterowania w wysokości nie przekraczającej w zasadzie stawki ryczałtu noclegowego stosowanego przy podróżach służbowych (8 zł za dobę) powinno pokryć ze swego budżetu studium nauczyciel-

skie wysyłające studentów na praktykę pedagogiczną. Zgodnie z wytycznymi Ministerstwa Oświaty zawartymi w piśmie z dnia 25 czerwca 1965 roku, nr PF6-6a/2/65, wydatek powinien być pokryty z kredytów § 15 przewidzianych w planie finansowym studium nauczycielskiego.

Kto i w jakich przypadkach posiada prawo do dopłat ze strony zakładu pracy do ceny biletu przy przejazdach autobusami PKS do pracy?

Pracownicy dojeżdżający do pracy autobusami PKS nie mają prawa do otrzymania z zakładu pracy dopłaty do miesięcznego biletu.

Wyjątkiem od tej zasady są sytuacje objęte treścią pisma o-kołnego Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 4 czerwca 1969 roku, przesłanego do ku-

ratorów okręgów szkolnych do wiadomości i stosowania, i ustalające, że nauczyciel doczekujący do pracy ma prawo ubiegania się o zwrot całkowitych kosztów dojazdu do pracy najtańszym środkiem lokomocji (koleją, autobusem), gdy spełnione są warunki:

1) nauczyciel pracuje w szkole na wsi lub o-śiedlu (miasteczku) liczącym nie więcej niż 2000 mieszkańców;

2) nauczyciel ubiegał się o przydzielenie mu nieodpłatnego mieszkania w miejscu pracy w oparciu o postanowienia art. 25, ust. 1 i 4 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 12, poz. 63). W myśl postanowień tego artykułu — nauczycielom i wychowawcom zatrudnionym na tych terenach przysługuje prawo do bezpłatnych mieszkań, a na

prezidiach rad narodowych ciąży obowiązek zawierania umów o najem mieszkań z właścicielami mieszkań w przypadkach niemożności dostarczenia nauczycielom mieszkań w budynkach szkolnych lub gromadzkich;

3) prezydium właściwej rady narodowej stwierdziło, że nie jest w stanie przydzielić nauczycielowi przysługującego mu bezpłatnego mieszkania również przez wynajem u właścicieli mieszkań;

4) nauczyciel w związku z powyższymi okolicznościami, zmuszony jest mieszkać poza miejscem pracy i dojeżdżać do pracy najtańszym dostępnym środkiem lokomocji.

Realizacja omówionego wyżej wyjątkowego uprawnienia może nastąpić tylko przy spełnieniu wszystkich warunków łącznie,

Tak właśnie brzmiał tytuł artykułu, w którym zaproponowaliśmy naszym czytelnikom dyskusję na temat tradycyjnych już matur. Plon tej dyskusji okazał się obfity i choć nie wyczerpano wszystkich kwestii, które uczyniliśmy przedmiotem rozważań, cel został przecież osiągnięty. Dyskusja na łamach „Głosu” stworzyła okazję do konfrontacji poglądów w sprawie dla całego szkolnictwa niezwykle ważnej. Pokazała także, iż w zasadniczych sprawach panuje między nami zbieżność poglądów, że różnimy się tylko w szczegółach.

Wspólny jest np. pogląd na utrzymanie instytucji matur. Wśród dyskutantów nie brak, oczywiście jej przeciwników niemniej zdecydowana większość nauczycieli opowiedziała się za utrzymaniem w szkole średniej egzaminów dojrzałości. Tak jak to proponowaliśmy w artykule wstępnym.

A co proponowaliśmy ponadto? Zaczęliśmy od sprawy zasadniczej. Uważny czytelnik pamięta zapewne naszą generalną tezę, którą podtrzymujemy w dalszym ciągu, a która brzmiała: problem egzaminów maturalnych rozpatrywany być powinien w kontekście całego systemu szkolnego — od przedszkola do uczelni wyższej. Nową koncepcję matury w zreformowanym liceum należy rozważać wspólnie z problemem egzaminów wstępnych do szkół wyższych. Utrzymywanie w dalszym ciągu dwu niemal identycznych egzaminów, bo sprawdzających wiadomości ucznia najczęściej z tych samych przedmiotów, świadczy jedynie o braku zaufania do matury i wydaje się być zabiegiem zbytecznym a kosztownym.

Opowiadaliśmy się więc za utrzymaniem matury w szkole średniej, przy jednoczesnej rezygnacji z tradycyjnych form egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Proponując rezygnację z egzaminów wstępnych, nie sugerowaliśmy wcale rezygnacji z wszelkich egzaminów. Są one potrzebne, byle tylko badały inne, niż na maturze, wiadomości i predyspozycje młodych ludzi. Formy mogą być różne, cel — zgoła inny. Egzamin wstępny ma — naszym zdaniem — służyć badaniu przydatności kandydata do danego kierunku studiów (zainteresowania, predyspozycje, warunki zdrowotne itp.), a nie wiadomości ogólnych, z których już raz uczeń był pytany w czasie państwowego egzaminu dojrzałości.

Nasi czytelnicy podzielają ten pogląd. Chcą utrzymania dwu egzaminów — ale zreformowanych. Posłuchajmy interesującego głosu pracownika nauki, który uczestniczył w egzaminach maturalnych. Dr Jerzy Zysnarski z WSE w Gdańsku pisze: „Egzamin maturalny w obecnej formie nie daje ani młodzieży, ani szkole średniej, ani wyższej. Jest zbędny. Trzeba zmienić formę obu egzaminów. Likwidacja jednego z nich jest — być może — rozwiązaniem najprostszym, lecz nie najlepszym”. Zaś kolega Jan Kośmider dodaje: „Sądzę, że trzeba pozostać przy obowiązującym obecnie systemie: matura oraz egzamin wstępny na wyższą uczelnię. Należy jednak opracować nowe regulaminy”. A więc i matura, i egzamin wstępny. Tyle tylko, że inaczej niż dotychczas.

MATURA — DOPINGIEM DO PRACY

Do takiego wniosku doprowadzają się opinie naszych czytelników. Propozycja „Głosu”, by podnieść zachwianą rangę egzaminów dojrzałości, aby stały się one okazją do sprawdzenia intelektualnej i moralnej dojrzałości ucznia, przyjęta została z pełnym aplauzem. Wszyscy zwolennicy matury, a jest ich większość, uważają, że egzamin ten jest dla ucznia dopingiem do systematycznej pracy. Oto co piszą sami nauczyciele:

„Egzamin dojrzałości jest czynnikiem mobilizującym ucznia do pracy nad sobą. Uczeń wie, że czeka go rozliczenie z podjętych zobowiązań wobec szkoły i rodziców. Aby zyskać świadectwo dojrzałości, nie wystarczy uczyć się tuż przed okresem, „na stopień”. Innym argumentem, przemawia-

CZYM MA BYĆ EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI

jącym za utrzymaniem matur, jest dążenie do wytworzenia w umyśle wychowanka pewnego systemu wiedzy, struktury tej wiedzy. Uczeń, który jest pytany tylko co pewien czas (a przy obecnym stanie liczbowym klas i tradycyjnych metodach kontroli jest to niemal reguła) — posiada luki w wiadomościach” (Julian Kania — Rzeszów).

„Egzamin maturalny jest bodajże jedyną okazją do oceny postawy i wiedzy 19-letniego obywatela. Jest to również poważny sprawdzian pracy i stopnia odpowiedzialności nauczyciela. Nie rozumiem, dlaczego szkoła średnia nie miałaby żądać od młodego człowieka rzetelnego wysiłku? Żądanie rozliczenia się z obowiązków jest czynnikiem wychowującym” (dr Kazimierz Jędrzejczyk — Zduny).

„Należy postulować, aby zwiększone zostały wymagania egzaminacyjne na maturze. Chyba dość długo już pracowaliśmy na ilość. Nasi absolwenci nie będą się spotykać wówczas z rozczarowaniem, ani przy wstępowaniu na wyższe uczelnie, ani przy po-

systematycznej pracy, przeciwdziałające dość powszechnemu wśród młodych modelowi ucznia ze stopniami zaledwie dostatecznymi, „średniaka”. Dlatego celowe byłoby nie tylko zaostrzyć wymagania, ale również wprowadzić wyróżnienia dla najlepszych, dzięki czemu mieliby oni prawo dostania się na wyższe studia bez egzaminów. To byłby dopiero doping do nauki! Coś wreszcie zaczęłoby się uczniowi „opłacać” (dr J. Zysnarski).

Przeciwnicy matury tych jej walorów, oczywiście, nie widzą. Sądzą, że i bez egzaminu końcowego nauczyciele mogą ocenić ucznia, ponieważ znają go dobrze i wiedzą, co umie. Proponują przenieść dyskusję z egzaminów na sprawy metod pracy w szkole średniej. Ich zdaniem, wartość świadectwa ukończenia szkoły zależy nie od egzaminu końcowego, lecz od poziomu szkoły. I o to należałoby przede wszystkim walczyć. Zdaniem przeciwników matur, głównym argumentem przemawiającym za ich likwidacją jest prawie pełna powszechność kształcenia na poziomie średnim. Ta powszechność wyklucza wyso-

pozołali, przeciwnie, za najlepszym egzaminatorom uważają zespół rodzimej szkoły, a wszelkie ingerencje z zewnątrz — za szkodliwe.

Różne są także stanowiska, co do samej koncepcji matury. W listach nauczycieli znajduje się odzwierciedlenie propozycji „Głosu”, choć nie wszyscy ją popierają. W artykule dyskusyjnym pisaliśmy: **każdy uczeń powinien być obowiązkowo poddany dwu egzaminom: z języka polskiego i obcego. Dwa inne przedmioty należy uzależnić od decyzji ucznia.**

Projektów zgłoszonych przez nauczycieli jest wiele. Zaczniemy od zasadniczych. Dyskutanci uważają, że egzaminy maturalne należałoby zróżnicować. Tak mianowicie, aby nie pomijać milczeniem wprowadzonych do liceów zajęć fakultatywnych. St. Bortnowski tak o tym pisze: „Skoro powiedzieliśmy „a”, wprowadzając zajęcia fakultatywne, to trzeba stanowczo powiedzieć „b” i „c”, czyli rozbić maturę na grupy tematyczne”. Autor podziela tu stanowisko redakcji, dodając do dwu proponowanych, trzeci przedmiot,



Matura...

Fot: Jan Kośmider

dejmowaniu pracy zawodowej. Dobrze pomyślany, poważny egzamin dojrzałości może stać się czynnikiem mobilizującym ucznia do większego wysiłku niż obecnie. Dziś my, nauczyciele, musimy „straszyć” ucznia, że spotkają go kłopoty po wyjściu ze szkoły, bo w przeciwnym razie nie bardzo ma on ochotę się uczyć. Wie, że mimo bardzo słabych wyników, otrzyma dyplom ukończenia szkoły średniej” (M. Mission — Piastów).

„Proponuję nadać maturze charakter prawdziwego egzaminu. Jeśli się coś umie, wówczas się go zdaje, jeśli nie umie się nic — oblewa. Sytuacja dwuznaczna prowadzi do parodii” (St. Bortnowski — Kwidzyn).

„Za świadectwem maturalnym powinna kryć się rzetelna wiedza, samodzielność w rozwiązywaniu problemów, odpowiedni stopień inteligencji” (Erwin Gondzik — Tychy).

„W moim głębokim przeświadczeniu — w szkole średniej potrzebny jest gruntowny sprawdzian dojrzałości umysłowej i społecznej, przeprowadzony przez nauczycieli dobrze znających ucznia. Egzamin dojrzałości musi przy tym mieć pewne stimulatory

ki poziom matury. Jeśli więc szkoła ma być dla wszystkich, to nie można na egzaminach stawiać uczniom wysokim wymagań, bo połowa musi odpaść. Matura jest zatem zbędna.

Większość nauczycieli nie zgadza się jednak z tym poglądem i uważa reformę matur za konieczną. Podniesienie jej rangi przyczyni się — zdaniem naszych dyskutantów — do wzrostu zachwianego nieco autorytetu liceum. Jak zatem wyobrażają sobie nasi czytelnicy ten nowy egzamin dojrzałości?

JAKA MA BYĆ MATURA...

„w zreformowanym liceum? Cemu lub komu powinna służyć, jak ma przebiegać? Tutaj zdania są podzielone. Różnice poglądów dotyczą układu przedmiotów egzaminacyjnych, ich hierarchii, składu komisji itp. Jedni opowiadają się za preferencją grupy humanistycznej, inni podkreślają ogromne znaczenie nauk technicznych i potrzebę egzaminowania wszystkich uczniów z matematyki. Jedni w składzie komisji widzą przedstawicieli innych szkół, w tym również wyższych,

a mianowicie wychowanie obywatelskie. Pozostałe egzaminy wiązałyby się z wyborem grupy fakultatywnej.

Zbliżony pogląd reprezentują inni czytelnicy. Adam Rząsa z Przemysła tak pisze: „Wybór przez ucznia przedmiotu egzaminacyjnego (poza dwoma obowiązkowymi) uzależniłbym od przynależności do grupy fakultatywnej. Młodzież z grupy humanistycznej np. zdawałaby z języka polskiego i obcego (pisemny i ustny) oraz z historii i geografii”.

Różnice poglądów dotyczą natomiast układu przedmiotów obowiązkowych. Spór toczy się wokół matematyki. Maria Matusiak z Torunia pisze: „Może więc reaktywować formę ustnego egzaminu z dwu podstawowych przedmiotów: języka polskiego i matematyki”. A kolega Jan Kośmider dodaje: „Nie zgadzam się z propozycją red. Marii Rybarczyk, co do układu przedmiotów egzaminacyjnych. W dobie obecnej, kiedy rozwój techniki jest warunkowany wysokim poziomem matematyki, kiedy opanowanie materiału z tego przedmiotu sprawdzają nie tylko uczelnie techniczne, lecz także humanistyczne — sprawa objęcia egzaminem

matematyki nie powinna podlegać dyskusji. Proponuję więc następujący układ: „Język polski, język obcy i matematykę. Sprawdziany ustne obowiązywałyby z języka polskiego, obcego i matematyki oraz wiadomości o Polsce i świecie współczesnym. Poza tym jeden przedmiot pozostawiłbym do wyboru ucznia”.

Rozwiązania mogą być różne. W jednej natomiast kwestii istnieje zgodność całkowita. Zdaniem nauczycieli — egzaminy maturalne powinny być tak skonstruowane, aby badać nie tylko wiedzę ucznia, lecz także jego samodzielność myślenia, pracowitość, umiejętność korzystania z literatury, inteligencję.

Nie wszyscy reprezentują jednakowy pogląd na skład komisji egzaminacyjnych. Jedni są za utrzymaniem dotychczasowych zasad, inni domagają się obecności przy maturze pracowników nauki. Nieliczne tylko głosy popierają projekt Marii Matusiak, aby w skład komisji wyznaczonej przez kuratora wchodziły nauczyciele innych szkół, co miałoby zapewnić pełną obiektywność stawianych ocen.

A co stanie się z uczniami, którzy egzaminu dojrzałości nie złożą? Rozwiązań jest kilka. Po pierwsze — piszą nauczyciele — nie przyjmować do liceum uczniów słabych, bo ta „litość” za drogo nas kosztuje. W interesie państwa leży, aby na drogę do studiów wyższych wstępowali najzdolniejsi. Po drugie — tym, którym się w liceum nie powiedzie, trzeba stworzyć realne możliwości przejścia do szkoły zawodowej już po pierwszej, drugiej, a nawet trzeciej klasie. Tym zaś, którzy odpadną na egzaminie, należy ułatwić start życiowy, kierując ich na kursy zawodowe.

A CO Z EGZAMINAMI NA WYŻSZE UCZELNIE?

Wspominaliśmy już, że nasi korespondenci w większości opowiedzieli się za utrzymaniem egzaminów wstępnych. Z tym jednak, że muszą one ulec reformie. Zasada generalna: w trakcie przyjmowania na wyższe uczelnie należałoby brać pod uwagę opinię szkoły średniej, a także wnikliwiej analizować świadectwo dojrzałości. Pisze o tym jeden z pracowników naukowych: „Opowiadam się za premiowaniem matur dodatkowymi punktami, a także za premiowaniem średnich ocen ze wszystkich przedmiotów. Istnieje bowiem duża zależność powodzenia w studiach od tej średniej oceny na dyplomie maturalnym”.

Pełna zgodność poglądów istnieje natomiast co do tego, że egzamin wstępny nie powinien dublować matury. W zgłoszonych propozycjach, panuje jednakże duża niejasność, co do koncepcji nowego egzaminu. O tym pisze się raczej ogólnie. Niektórzy, jak np. St. Bortnowski, opowiadają się za egzaminem konkursowym, inni ograniczają się tylko do wzmianki o potrzebie zmiany metod egzaminowania. Ta ogólnikowość w traktowaniu tego problemu wynika — być może stąd, iż w dyskusji naszej udział wzięli przede wszystkim nauczyciele szkół średnich, niedostatecznie obeznani z systemem egzaminowania w szkołach wyższych. Być może, na ogólnikowości tej zawżyła tradycja, zgodnie z którą zawsze oba typy szkół traktowaliśmy oddzielnie.

Na zakończenie uwaga natury organizacyjnej: nauczyciele wyrażają pełne zadowolenie z faktu podjęcia przez „Głos” dyskusji na temat matur. Nasi czytelnicy widzą w tym metodę na rozstrzygnięcie wielu spornych kwestii. Korzystając z naszej dyskusji, kierują też swe uwagi pod adresem resortu. Za typowy uznać można głos Tadeusza Trojanowskiego z Elbląga, który pisze: „Regulamin nowej matury powinien być opracowany i dużo wcześniej poddany pod ogólną dyskusję, w której nie może zabraknąć nauczycieli-praktyków. Pozwoli to zarówno nauczycielom, jak i władzom oświatowym przygotować się do sprawnego przeprowadzenia nowej matury. Mniej będzie wówczas przykrych niespodzianek, mniej rozczarowań. Nie byłoby wskazane, aby regulamin matur dotarł do szkół w ostatniej chwili”.

Przedstawiona w poprzednim artykule sytuacja demograficzna w grupach wiekowych kształceniem w szkołach różnych typów i sześciu pociągach dla szkolnictwa.

W najbliższym dziesięcioleciu zmniejszy się poważnie liczba uczniów w szkołach podstawowych. Przed dwoma laty (rok szk. 1967/68) w szkołach tego typu uczyło się 5 796 tysięcy uczniów, a w bieżącym roku szkolnym (1969/70) uczy się już tylko 5 443 tysiące. Według szacunkowych danych w 1975 r. liczba uczniów szkół podstawowych obniży się do 4 392 tysięcy, a w 1980 r. — do 4 238 tysięcy (spadek w stosunku do bieżącego roku szkolnego o około 1 185 tysięcy). Spadek liczby uczniów na wsi spowoduje trudności z siecią szkół.

KONSEKWENCJE ZMIAN

Roczna edycja absolwentów szkoły podstawowej zmniejszy się w stosunku do 1969 r. — w roku 1975 o około 60 tysięcy, a w latach 1980 i 1985 o około 150 tysięcy. W związku z tym poważnemu zmniejszeniu ulegnie liczba przyjęć do klas I szkół średnich a w konsekwencji zmniejszy się ogólna liczba uczniów w szkołach ponadpodstawowych, zmienia się proporcje w zakresie liczby absolwentów szkoły podstawowej między miastem a wsią na korzyść tej ostatniej.

W rezultacie źródłem dopływu kandydatów do szkół średnich sześciółki będą, w znacznie większym stopniu niż obecnie, absolwenci szkół podstawowych na wsi. Pociąganie to za sobą pilną konieczność wydzignięcia szkoły wiejskiej do poziomu szkół miejskich. Z tym z kolei łączy się problem przebudowy sieci szkolnej w oparciu o wysoko zorganizowane 8-klasowe szkoły podstawowe o większej liczbie nauczycieli, czemu nie będzie sprzyjać niżowa sytuacja demograficzna.

Zmiany w liczbie uczniów pociągają za sobą zmniejszenie stanu zatrudnienia nauczycieli, w szczególności w szkołach podstawowych, zarówno w mieście jak i na wsi. W rezultacie już w nadchodzącym pięcioletniu (1971—1975) ograniczone zostaną możliwości angażowania do pracy nowych nauczycieli, gdyż ubytek nauczycieli w związku z przejściem na emeryturę i z innych przyczyn będzie niewiele mniejszy od liczby, o jaką będzie zmniejszany roczny stan zatrudnienia. Opóźni to może dopływ do szkół wiejskich młodych nauczycieli o wyższych kwalifikacjach (przede wszystkim absolwentów wyższych szkół nauczycielskich).

Panuje na ogół przekonanie, że niż dziecięcy i młodzieżowy przyczyni się do poprawienia sytuacji lokalowej szkół. Nie można jednak łączyć z tym zbyt wielkich nadziei, gdyż nieuniknione zmiany w sieci szkolnej na wsi wymagają będą nowych budownictw szkolnych lub rozbudowy istniejących. Natomiast w miastach, zwłaszcza większych, zajdzie potrzeba poprawienia lokalizacji szkół, a w konsekwencji budowy nowych gmachów szkolnych, występują bowiem znaczne różnice w sytuacji lokalowej szkół między poszczególnymi obszarami miast.

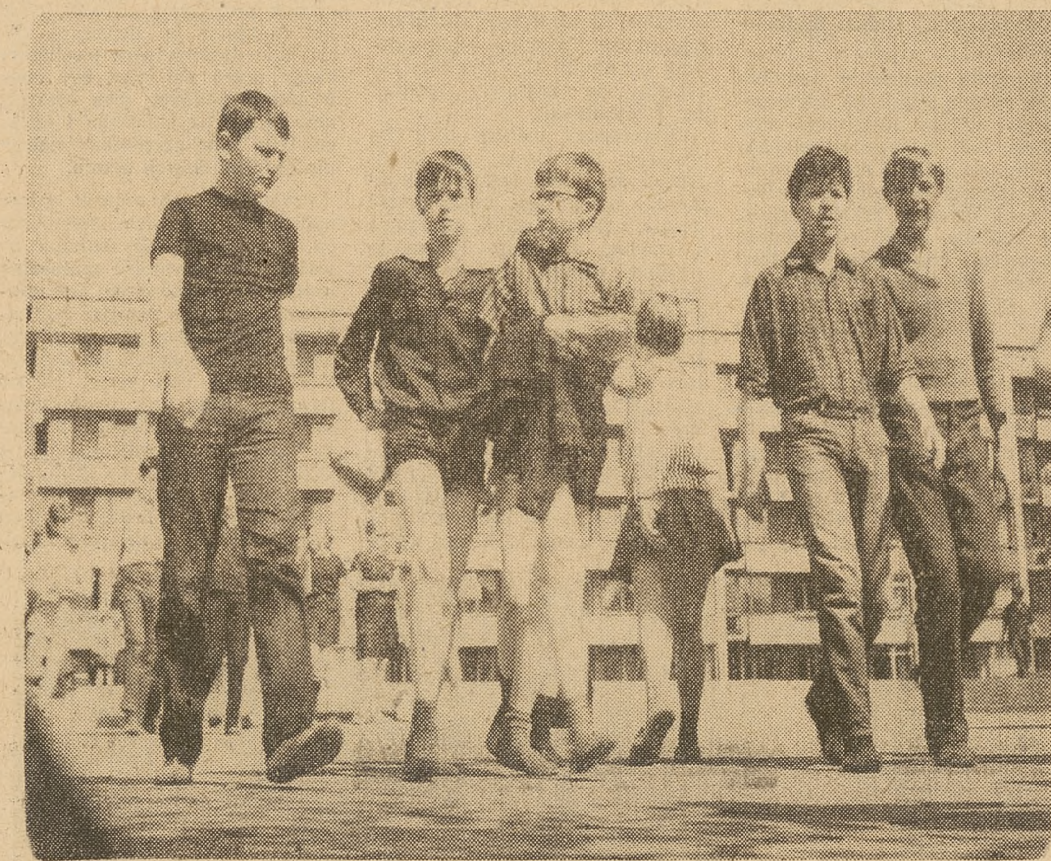
Na przykład w Warszawie, mimo spadku liczby uczniów w szkołach podstawowych, wciąż utrzymują się znaczne różnice między dzielnicami w zakresie przeciętnej liczby uczniów przypadającej na 1 izbę lekcyjną (Śródmieście — 48, Żoliborz — 55, Wola — 55, Ochota — 61,2, Mokotów — 48,8, Praga Północna — 44, Praga Południe — 35 uczniów na izbę). W konkretnych szkołach różnice te są jeszcze większe. Ośmiólna jednak bierze, sytuacja lokalowa szkół miejskich ulegnie na skutek niżu demograficznego poprawie.

Jak wynika z powyższego, niepełnego zresztą, rejestru problemów, związanych z obecną i przyszłą sytuacją demograficzną — nie tylko demograficzne wyzwanie dziecięce i młodzieżowe, lecz także, niż niższą organizatorom szkolnictwa, działaczom oświatowym i państwowym, administracji szkolnej i nauczycielom poważne kłopoty. Nie jesteśmy w stanie omówić, nawet w dwóch obszernych artykułach, wszystkich konsekwencji dla szkolnictwa wynikających z kształtowania się naszej sytuacji demograficznej. Wśród pracowników oświaty szczególne zainteresowanie wzbudzają dwa problemy: zatrudnienie nauczycieli i sieć szkolna (przede wszystkim na wsi). Rozpatrzmy je nieco szczegółowiej.

ZMIANY W SIECI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

Zmniejszenie się liczby uczniów w szkołach zwłaszcza dotkliwie odczuwają wiejskie szkoły 8-klasowe o mniejszej liczbie nauczycieli (mimo że niż dziecięcy na wsi będzie płytszy niż w mieście). Już w bieżącym roku szkolnym w szkołach wiejskich o 4, 5, 6 i 7 nauczycieli — liczby uczniów przeciętne dla całego kraju są bardzo bliskie dolnej granicy, określającej stopień organizacyjnego szkół. Na przykład w szkołach o 5 nauczycieli przeciętna liczba uczniów przypadająca na 1 szkołę wynosi w roku szkolnym 1969/70 — 104,6 uczniów (spadek w stosunku do bieżącego roku szkolnego o około 1 185 tysięcy). Spadek liczby uczniów na wsi spowoduje trudności z siecią szkół.

DEMOGRAFIA



I SZKOLNICTWO

Warto tu wyjaśnić, że poważna część szkół podstawowych o 4, 5 i 6 nauczycielach zatrudnia do 100 uczniów, a nawet — w niektórych — do 150. W rzeczywistości, licznych co prawda przypadkach — 3 pedagogów (około 50 szkół w kraju) ponad przynajmniej etaty, zamieniając godziny nadliczbowe na etatowe, co uszczupla w sposób odczuwalny zarobki nauczycieli. W ten sposób np. w roku szkolnym 1969/70 zatrudniono w szkołach o 4, 5 i 6 nauczycieli około 6 000 nauczycieli więcej niż wynikałoby to z zatwierdzonego stopnia organizacyjnego poszczególnych szkół.

Przytoczone wyżej dane, dotyczące przeciętnej liczby uczniów w szkołach o 4, 5, 6 i 7 nauczycieli, odnoszą się do całego kraju. Między województwami natomiast występują pod tym względem różnice. Np. przeciętna liczba uczniów przypadająca na 1 szkołę o 5 nauczycieli w woj. wrocławskim wynosi w roku szkolnym 1969/70 — 98,4 (poniżej dopuszczalnej dolnej granicy), w woj. zielonogórskim — 99,6, w woj. kieleckim — 100,3, w białostockim — 107,2, w krakowskim — 107,5, w koszalińskim — 118,3, zaś w szczecińskim — 101,2.

Rozprawy w skali całego kraju, a także w skali poszczególnych województw, przeciętne odchylenia od obowiązujących norm nie budziłyby poważniejszych zastrzeżeń. Jednakże z krajowymi i wojewódzkimi przeciętnymi, odnoszącymi się do liczby uczniów w poszczególnych typach organizacyjnych szkół, kryją się poważne odchylenia od norm w dół w powiatach i szkołach.

Np. przeciętna liczba uczniów przypadająca na 1 szkołę o 5 nauczycieli w niektórych powiatach woj. wrocławskiego wynosi — 90,5 ucznia (pow. Bolesławieć), 91 uczniów (pow. Legnica),

92,5 ucznia (pow. Lubiąż i pow. Syców), 92,6 ucznia (pow. Ząbkowice Śl.).

Jeszcze większe odchylenia od norm, wymaganych do zorganizowania szkoły określonego stopnia organizacyjnego występują w konkretnych szkołach.

Sprawa utrzymania poziomu organizacyjnego szkół przy liczbie uczniów niższej od obowiązujących norm nabiera szczególnej ostrości, gdy rozpatrujemy ją w aspekcie postępującego aktualnie demograficznego niżu dziecięcego. Wszak wraz z pogłębianiem się sytuacji niżowej, ulegną dalszemu obniżeniu obecne przeciętne liczby uczniów w poszczególnych województwach przypadające na 1 szkołę. Tymczasem już za obecnymi przeciętnymi kryją się — jak to wiadać z przytoczonych przykładów — poważne odchylenia od obowiązujących norm. W efek-

tem dzieci. Osiągnąć to będzie można przede wszystkim przez zorganizowanie specjalnej szkolnej sieci komunikacyjnej, opartej na szkolnych autobusach i mikrobusach (oczywiście nie wybrakowanych, ale sprawnych technicznie, wygodnych, ogrzewanych zimą), powiązanej — tam, gdzie to będzie możliwe — z siecią ogólną (publiczną) komunikacji kolejowej i autobusowej (PKS).

W szerszym zakresie trzeba będzie wykorzystać także indywidualne środki lokomocji uczniów (rowery, motorowery) zakupowane przy pomocy materialnej rad narodowych (co niwelowałoby w pewnym zakresie różnice w poziomie życia w różnych miejscach zamieszkania). Te indywidualne środki lokomocji mogłyby być powiązane z siecią specjalnej komunikacji szkolnej, ewentualnie stanowiąc jej uzupełnienie. W efek-

ZMIANY W STANIE ZATRUDNIENIA NAUCZYCIELI

Sytuacja demograficzna w grupach wiekowych kształceniem w szkołach i wynikająca z niej liczba uczniów wywierają będą wpływ na stan zatrudnienia nauczycieli.

W szkolnictwie średnich sześciółki nastąpi stabilizacja zatrudnienia. W nadchodzącym pięcioletniu (1971—1975) liczba uczniów w szkołach średnich sześciółki kształtować się będzie na wysokim poziomie w związku ze szczytowym okresem wyżu młodzieży w wieku 15—18 lat. Proces zmniejszania się liczby uczniów w tym wieku przypadnie na lata 1974—1983. Ponieważ jednak, zarówno z przyczyn ogólnospołecznych jak i gospodarczych, trzeba przewidywać wzrost stopnia upowszechnienia kształcenia po szkole podstawowej, przeto zmniejszenie liczby uczniów w szkołach ponadpodstawowych (drugiej kolejnej pięciolatce (1976—1980), mimo niżu młodzieżowego, będzie stosunkowo niewielkie. W związku z tym i stan zatrudnienia w szkołach średnich sześciółki nie ulegnie poważniejszym zmianom.

Nawet w okresie, w którym liczba uczniów w tych szkołach obniży się z powodu niżu demograficznego (mimo zwiększonego stopnia upowszechnienia kształcenia ponadpodstawowego), nie będzie zachodziła potrzeba zmniejszenia stanu zatrudnienia, gdyż wskaźniki obciążenia nauczyciela uczniami są w szkołach ponadpodstawowych zbyt wysokie i zajądnie konieczność poprawy tych wskaźników (obniżenia) w celu zapewnienia warunków do zwiększenia efektywności dydaktyczno-wychowawczej pracy szkół. Słowem w szkołach średnich sześciółki, mimo spadku liczebności roczników młodzieży 15—18-letniej w latach 1974—1983 nie należy przewidywać zmniejszenia stanu zatrudnienia.

Zmiany w liczbie nauczycieli nastąpią w szkołach podstawowych. Znaczący spadek liczby uczniów w szkołach podstawowych z powodu dziecięcego niżu demograficznego pociągnie za sobą zmniejszenie stanu zatrudnienia zarówno w szkołach miejskich, jak i wiejskich. Dla uniknięcia nieporozumień trzeba wyjaśnić, że na stan zatrudnienia wpływa nie tylko fluktuacja demograficzna, ale również szereg innych czynników, takich jak liczba uczniów w klasie (oddziale), obowiązujący nauczyciela tygodniowy wymiar godzin nauczania, wymiar godzin lekcyjnych w poszczególnych klasach (dla ucznia), organizacja zajęć szkolnych (podział na grupy, klasy łączone), koncepcja sieci szkolnej (powożenie wiadomo, że sieć szkół oparta na szkołach małych wymaga większej liczby nauczycieli), polityka przynajmniej nauczycielom mniej godzin i urlopów dla dalszego kształcenia się itp.

Gdyby przyjąć za podstawę obowiązujące obecnie przepisy, normy i zasady w odniesieniu do wyżej wyszczególnionych czynników (wymiar godzin, podział na grupy itd.) oraz pozostawić obecną przeciętną liczbę uczniów przypadającą na nauczyciela, to w szkołach podstawowych w mieście spadek zatrudnienia byłby znaczny już w nadchodzącą pięciolatkę (1971—1975). Stan zatrudnienia nauczycieli w 1975 r. byłby mniejszy niż w 1969 r. — około 20 tysięcy.

Na wsi, aby utrzymać obecną przeciętną liczbę uczniów przypadającą na 1 nauczyciela (23 uczniów) w warunkach pogłębiającego się dziecięcego niżu demograficznego, trzeba by dokonać poważnej przebudowy sieci szkolnej w oparciu o komasację szkół. Przy obecnej przeciętnej obciążenia nauczyciela dziećmi, stan zatrudnienia obniżyłby się w szkołach podstawowych na wsi do 121 600 nauczycieli w 1969 r. (spadek o około 18 tysięcy). Łącznie w mieście i na wsi spadek zatrudnienia wyniósłby w 1975 r. w stosunku do 1969 r. — około 38 tysięcy nauczycieli.

Jednakże założenia powyższe dla szkół w mieście (przeciętna 28,7 ucznia na nauczyciela) nie będą mogły być utrzymane, zwłaszcza że przeciętne nie rozkładają się równomiernie na poszczególne szkoły. Przy obecnej przeciętnej (29,7 ucznia na 1 nauczyciela) w miastach istnieją często trudne warunki pracy w konkretnych szkołach, czego wyrazem jest przepełnienie klas (oddziałów). Oto

przykłady zaczerpnięte z niektórych miast.

W Szkole Podstawowej nr 238 w Warszawie (Zachodnia) uczy się przeciętnie w klasie 40,7 ucznia, w szkole nr 36 w Lublinie (ul. Tatarskiej) — 49,3 ucznia, w szkole nr 1 w Hrubieszowie — 28 uczniów, w szkole nr 5 w Nysie (woj. opolskiej) — 38,8 ucznia, w szkole nr 28 w Radomiu — 38 uczniów. Przykładów podobnych można by przytoczyć wiele. Potwierdza one tezę o konieczności stopniowego zmniejszania przeciętnej liczby uczniów przypadającej na 1 nauczyciela w szkołach podstawowych w mieście z 28,7, w roku szkolnym 1969/70 do około 26—27 uczniów w 1975 r. i w latach następnych). Przyczyną tego są poprawy warunków i wyników dydaktyczno-wychowawczej pracy szkół. Konsekwencją obniżenia przeciętnej liczby uczniów przypadającej na nauczyciela (także na 1 oddział) będzie mniejszy spadek zatrudnienia w szkołach miejskich.

Jeśli chodzi o szkoły podstawowe na wsi, to trzeba przewidywać duże trudności w utrzymaniu w okresie niżu przeciętnej — 23 uczniów na 1 nauczyciela (poziom roku 1969/70), gdyż wymaga to podjęcia szeroko zakrojonej akcji komasacji szkół, którym grozi obniżenie posiadanej obecnie stopnia organizacyjnego. Jak wiadomo słuszną zasadą komasacji szkół nie zawsze spotyka się ze zrozumieniem ludności. Jeśli zaś komasacja grozi niewielkie postępy — to obecna niska przeciętna liczba uczniów przypadająca na 1 nauczyciela w szkołach wiejskich jeszcze się obniży i wówczas spadek zatrudnienia nauczycieli będzie mniejszy, ale mimo to z powodu niskiego poziomu organizacyjnego szkół nie będzie można wydatnie poprawić wyników ich pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Niezależnie od naszych wysiłków, zmierzających do utrzymania obecnej przeciętnej liczby uczniów przypadającej na 1 nauczyciela na wsi, trzeba liczyć się z faktem, że w praktyce przeciętna ta wykazywać będzie tendencję malejącą.

CZY GROZI NAM NADMIAR NAUCZYCIELI?

Na zakończenie rozważań na temat kształtowania się stanu zatrudnienia w okresie najbliższej pięciolatki i w dalszej przyszłości, należałoby zastanowić się, czy grozi nam nadmiar nauczycieli. Rozpatrując ten problem w skali ogólnokrajowej, należy stwierdzić, że groźba taka nie istnieje (oczywiście przy prawidłowym planowaniu kształcenia kandydatów do zawodu nauczycielskiego). Nadmiaru nauczycieli nie byłoby nawet w przypadku utrzymania obecnych (z roku 1969/70) przeciętnych wskaźników obciążenia nauczycieli uczniami (są one zbyt wysokie w miastach).

W szkolnictwie ma bowiem miejsce znaczny ubytek nauczycieli z powodu przejścia na emeryturę, zwolnień na własną prośbę i z urzędu, rocznych urlopów, przejścia w tzw. „stan pozastawowy” itp. Ubytek tego rodzaju (tzw. „ubytek brutto”) wynosił np. w roku szkolnym 1968/69 — 11 393 nauczycieli. Równocześnie jednak na miejsce powróciło do pracy szkolnej nauczycieli, którzy w poprzednich latach odeszli ze szkół (głównie nauczycieli korzystających z dłuższych urlopów i pozostających w stanie pozastawowym). Nauczycieli takich (powracających do pracy) przybyło w roku szkolnym 1968/69 — 3 222, czyli faktyczny ubytek nauczycieli (tzw. „ubytek netto”) wyniósł w omawianym roku — 8 161 %).

Z rachunku tego wynika, że gdyby ubytek netto utrzymał się w latach 1970—1975 (6 lat) na poziomie roku szk. 1968/69, to nawet przy spadku stanu zatrudnienia w szkołach podstawowych o 38 tysięcy (wariant pesymistyczny), potrzeba by nam było dodatkowo 10 tysięcy nauczycieli. Na podstawie przeprowadzonych szacunkowych obliczeń można

zakładać, że stan zatrudnienia w roku 1975 będzie mniejszy w stosunku do roku szkolnego 1969/70 co najwyżej o 31 tysięcy nauczycieli. Wówczas, po odliczeniu ubytku netto, potrzeba by nam było w latach 1970—1975 około 17 tysięcy nowych nauczycieli, czyli średnio około 3 tysięcy rocznie.

Trzeba tu wyjaśnić, że proces kształtowania się stanu zatrudnienia nie będzie przebiegał jednolicie na różnych obszarach kraju. Dlatego też może zaistnieć w poszczególnych powiatach, miastach lub konkretnych szkołach konieczność przesunięcia nauczycieli do szkół i miejscowości, gdzie potrzeby kadrowe będą wyższe. Jeśli przesunięcie tego rodzaju nie bedziemy mogli uniknąć, to powinniśmy dołożyć wszelkich starań (i tu jest wielka rola Związku), aby przebiegały one bez uszczerbku dla żywotnych spraw życiowych nauczycieli.

* Dane z Departamentu Kadry, Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Inicjatywa zrodziła się przed około pięciu laty. Na terenach, gdzie tradycje walki o polskość, pamięć bohaterskich zmagania narodu w okresie drugiej wojny światowej były szczególnie żywe — a więc zwłaszcza na zamieszkanych przez osadników wojskowych terenach Ziemi Północnych i Zachodnich — powstawać zaczęły w szkołach muzea historyczne, miejsca pamięci dziejów najnowszych. Gromadzono w nich przynoszone przez dzieci pamiątki rodzinne dotyczące ostatniej wojny — fotografie, dokumenty, listy, drobne przedmioty. Stopniowo zbiory powiększały się o eksponaty dotyczące miasta, wsi, regionu. Zrodzony na Ziemiach Zachodnich Północnych ruch ogarniał inne terytoria kraju, a liczba Izb Pamięci przekroczyła obecnie tysiąc. Rozrastać się jednak zaczęły nie tylko ilościowo, ale i tematycznie, sięgając w coraz to dalsze dzieje naszego kraju.

Ten spontaniczny ruch dzieci i nauczycieli wzbudził duże zainteresowanie ZBoWiD i Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa. Co, więcej, zrodziła się potrzeba z jednej strony przysłać szkołom z pomocą, z drugiej zaś strony — ogarnięcia, usystematyzowania i ukierunkowania żywiołowej inicjatywy, a jednocześnie — z uwagi na jej ogromną wartość wychowawczą — upowszechnienia dobrych doświadczeń.

W wyniku tego, na mocy porozumienia między ZBoWiD, Radą Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Ministerstwem Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz ZNP, powołany został Społeczny Ośrodek Metodyczny Izb Pamięci Narodowej.

Ponieważ akcja tworzenia Izb Pamięci Narodowej niewątpliwie zainteresuje naszych czytelników, podobnie jak założenia i cele społecznych ośrodków metodycznych, tak terenowych jak i Centralnego, przeprowadziliśmy na ten temat rozmowę z jego przewodniczącą — DR KRYSZKĄ KULIGOWSKĄ.



Pamięci OJCÓW i BRACI...

RED.: Ze szkolnymi muzeami historycznymi spotykaliśmy się już kilkakrotnie. Czy Izba Pamięci Narodowej jest więc po prostu inną nazwą takiego muzeum, czy też pod tym pojęciem kryje się specyficzna treść, określona koncepcja. Jednym słowem, co należy konkretnie rozumieć pod pojęciem Izb Pamięci?

DR KULIGOWSKA: Głównym celem Izb Pamięci Narodowej jest wzbogacenie wiedzy o historii najnowszej, historii walk o narodowe i społeczne wyzwolenie, a także pomoc w zrozumieniu drogi, którą wiodła naród do Polski Ludowej. Nie ma to natomiast być kąkic historyczny gromadzący eksponaty z różnych epok i wydarzeń. Stąd w odniesie-

niu do Izb Pamięci ustaliliśmy konkretną cezurę czasu, za którą uznaliśmy powstanie styczniowe. Eksponaty powinny więc dotyczyć okresu z końca XIX i początku XX wieku. Należy gromadzić wszelkiego typu ulotki, gazety, czasopisma, książki, albumy, mapy, fotografie, a także drobne pamiątki, notatki, dzienniki itp.

Dotychczasowe doświadczenia wskazują, że w Izbach Pamięci sporo miejsca — co łatwo zrozumieć — zajmują eksponaty o charakterze regionalnym. I to jest słuszne. Nie byłoby jednak wskazane ograniczanie się do eksponatów wyłącznie środowiskowym znaczeniu. Chodzi bowiem o to, aby uczniowie lepiej zrozumieć prawdziwość rozwoju całego na-

Red.: Odtóż to. Skoro jednak już o tym mowa, trudno postrzymać się od pewnych wątpliwości. Dopóki bowiem Izb Pamięci były dziełem samej młodzieży, powstawały z jej inicjatywy, żywiołowo, na pewno nie groziło im sformalizowanie i muzealna patyna. Obawiam się, że jednak ujęcie tego ruchu w pewne ramy organizacyjne może spowodować skostnienie i sformalizowanie akcji. Co więcej, czy nie grozi niebezpieczeństwo „umasowienia”, tworzenia Izb Pamięci w każdej szkole, trochę „na siłę” i na polecenie władz odgórnych?

DR KULIGOWSKA: Oczywiście, niebezpieczeństwo to istnieje, ale jest to zjawisko, któremu chcielibyśmy się z całą mocą przeciwstawić. Jeśli bowiem Izba Pamięci stać by się miała „martwym miejscem” w szkole, istniejącym tylko dla „zaspokojenia wymagań” władz — lepiej niech nie będzie jej wcale. Nie o to bowiem chodzi, aby organizować Izbę Pamięci w każdej szkole. Przeciwnie, powinna ona powstać tylko tam, gdzie jej powstanie jest wyrazem prawdziwej dojrzałości społecznej młodzieży, jej zaangażowania, patriotyzmu, autentycznej potrzeby kultywowania tradycji.

Wszelkie naciski administracyjne w zakresie umasowienia Izb Pamięci Narodowej per fas et nefas, byłyby nie tylko błędem, ale wręcz zaprzeczeniem sensu całej idei. Raz jeszcze chciałabym potworzyć, że inicjatywa utworzenia Izb powinna wyjść od samej młodzieży — choć takłowna inspiracja nauczyciela na pewno jest pożądana — młodzieży też sama powinna sprawować opiekę nad Izba, co więcej — zainteresować ją sprawą rodziców i krewnych.

Wydaje nam się również celowe, aby pewna część ekspozycji była co jakiś czas zmieniana, aktualizowana, dobiegająca tematycznie. Podobnie, jak dzieje się to w muzeach, gdzie obok ekspozycji stałych są również wystawy okresowe. Tak bowiem pomysłowa organizacja Izb Pamięci powinna zapobiegać jakimś opatrzeniu się zbiorów, zmienianiem ich w jeszcze jedną dekorację szkolną, obok której przechodzi się, nie dostrzegając jej.

RED.: Mówiąc o merytorycznej stronie zagadnienia, trudno nie wspomnieć także o organizacyjnych aspektach akcji. Obawiam się, że przy lokalowych kłopotach szkół nielato będzie wygospodarować odpowiednie pomieszczenie. Ponadto niezbędne — być może — będą pewne fundusze. Jak z tym poradzić sobie szkoły?

DR KULIGOWSKA: W niektórych szkołach zapewne uda się wygospodarować osobne pomieszczenie. Na pewno jednak nie we wszystkich. Ale też Izba Pamięci nie zawsze musi mieścić się w osobnej sali. Tam, gdzie nie ma po temu warunków, wystarczy specjalny „kącik” w pracowni historycznej, izbie harcerskiej, w bibliotece, w świetlicy, a wreszcie w większym domu kultury, klubie ZMW czy w innym — uznanym za najodpowiedniejsze

— pomieszczeniu. Co zaś dotyczy innych problemów organizacyjnych, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, kuratoria i inspektoraty obiecały przysłać w miarę możliwości, z pomocą. Wydaje się jednak, że nie powinniśmy przeceniać spraw organizacyjnych. Najważniejsze są treści emocjonalne i ideowe, które wiążą się z powstaniem Izb.

RED.: Jeszcze może słów kilka o zadaniach i celach Społecznego Ośrodka Metodycznego Izb Pamięci Narodowej. Jak sama nazwa wskazuje, ma to być placówka służąca pomocą metodyczną obecnym i przyszłym organizatorom Izb. A także ma to być instytucja o charakterze społecznym, gromadząca przedstawicieli różnych organizacji i środowisk.

DR KULIGOWSKA: Jeśli chodzi o pomoc metodyczną, zadaniem ośrodków — Centralnego i okręgowych — jest opracowywanie ogólnych założeń, badanie aktualnego stanu Izb Pamięci Narodowej, analizowanie i ocenianie zebranego materiału; dalej opracowywanie profilu poszczególnych Izb Pamięci, inicjowanie różnych form pracy z nauczycielami, instruowanie opiekunów, nawiązywanie współpracy z muzeami okręgowymi, organizowanie konferencji, przygotowywanie informatorów i poradników. Jednym słowem szereg różnych prac mających służyć nauczycielowi pomocą. Są to założenia generalne na przyszłość.

Trzeba jednak pamiętać, że jest to dla nas całkowicie nowy dział, że nie istnieje dotychczas żadna metodyka tej pracy, że nie mamy doświadczeń. Stąd w pierwszym okresie przewidujemy szereg wizytacji w okręgach i w szkołach mających już dobre doświadczenia w tej dziedzinie, konsultacje i narady z doświadczonymi nauczycielami. Na teren pierwszej penetracji chcemy wybrać Bydgoskie. W tym bowiem województwie — obok koszalińskiego — najbardziej żywiołowo rozwija się akcja Izb Pamięci Narodowej.

Wart podkreślenia jest fakt, iż Społeczny Ośrodek działa pod patronatem Zarządu Głównego ZBoWiD, Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, zaś w jego skład wchodzi przedstawiciele obu tych organizacji, a także ministerstwa: Obrony Narodowej, Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Kultury i Sztuki; ponadto Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich oraz kierownictwa wszystkich organizacji młodzieżowych. Związku Nauczycielstwa Polskiego, jak również pracowników nauki i działacze społeczni.

Na tych samych zasadach działać będą ośrodki okręgowe. I to właśnie skupienie tak szerokiego i różnorodnego aktywności wydaje mi się ogromnie ważne. Nie tylko dla powodzenia akcji Izb Pamięci Narodowej. Rzecz w tym, iż powstaje nowa płaszczyzna styku społeczeństwa ze szkołą, zainteresowania się problemami nauczania i wychowania. Powstaje nowa organizacja, która — obok komitetu rodzicielskiego i komitetu opiekuńczego — nawiąże ścisły kontakt ze szkołą i to w zakresie niezwykle istotnym, bo w zakresie wychowania, zwłaszcza wychowania patriotycznego, obywatelskiego.

RED.: Stąd wniosek, że akcja Izb Pamięci Narodowej powinna przynieść cenne rezultaty i to w różnych dziedzinach. Co do nas, z zainteresowaniem śledzić będziemy jej rozwój i postaramy się przekazywać naszym czytelnikom najlepsze wzory pracy.

Rozmawiała: KRYSZKA ROGALSKA

Zainteresowanie środowiska nauczycielskiego każdym zjazdem delegatów jest zrozumiałe, ale X Zjazd ma szczególną wymowę. Pozwala bowiem szerzej spojrzeć na przebieg drogi oświaty i nauki w 25-leciu Polski Ludowej.

Mówiąc o dorobku szkolnictwa w ostatnich latach, pragniemy podkreślić doniosły wpływ oświaty na całość rewolucyjnych przemian ustrojowo-społecznych i gospodarczych w naszym kraju.

Zabierając głos w dyskusji przedjazdowej pragnę, w pierwszej części artykułu ukazać pewne aspekty dorobku oświaty i szkolnictwa Lubelszczyzny, aby na tym tle sprzeczyć kilka propozycji pod adresem zjazdu.

MAŁY BILANS OŚWIATOWY

Województwo lubelskie należało w Polsce przedwojennej, do najbardziej zaniebawianych pod względem sieci szkół, własnych izb lekcyjnych i kadr nauczycielskich. W roku 1939, na ogólną liczbę 1832 szkół podstawowych tylko 19 proc. posiadało najwyższą klasę VI, a 16 proc. klasy VII. Oznaczało to, że jedynie 35 proc. szkół stwarzało młodzieży warunki ukończenia szkoły podstawowej. Dziś, po wprowadzeniu w życie reformy szkolnej, 75 proc. szkół podstawowych posiada klasę VIII, a 95 proc. uczniów w wieku obowiązku szkolnego ma w miejscu zamieszkania pełną ośmioletnią szkołę podstawową.

Przedłużenie o rok nauki w szkołach podstawowych miało decydujący wpływ na wzrost potrzeb kadrowych nauczycieli i ich kwalifikacje. Administracja szkolna, zakłady kształcenia oraz sami nauczyciele, podeszli do tego zagadnienia z pełnym zrozumieniem przystępując masowo do podnoszenia kwalifikacji zawodowych. W ciągu ostatnich ośmiu lat ponad 40 proc. nauczycieli zatrudnionych w szkołach podstawowych zdobyło dodatkową kwalifikację w zakresie studium nauczycielskiego lub na wyższej uczelni. Obecnie szkolnictwo woj. lubelskiego posiada blisko 85 proc. nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami.

Nastąpiła też poważna poprawa bazy materialnej szkolnictwa. Od roku 1945 wybudowano lub odbudowano ponad 1300 obiektów szkolnych za blisko 3 miliardy złotych. Liczby te dobitnie świadczą o wielkim wysiłku państwa i całego społeczeństwa, włożonym w rozbudowę bazy lokalowej szkół, ich wyposażenie oraz poprawę warunków mieszkaniowych nauczycieli.

Od pierwszych dni wolności przystąpiono energicznie do organizowania szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych. W tej dziedzinie przekroczono kilkakrotnie wskaźniki przedwojenne: nastąpił dynamiczny rozwój sieci szkół zawodowych i kierunków kształcenia, zgodnie z potrzebami rozbudowy przemysłu i rolnictwa woj. lubelskiego. Podczas gdy w roku 1945 Lubelszczyzna mogła zorganizować zaledwie 50 małych szkół zawodowych z liczbą około 7 tys. uczniów, to obecnie posiada 75 techników, 90 zasadniczych szkół zawodowych, 22 szkoły Z i SPR — podległe kuratorium oraz blisko 100 szkół zawodowych podległych innym resortom. Razem we wszystkich szkołach zawodowych okręgu lubelskiego pobiera naukę ponad 80 tys. młodzieży.

Obecna sieć i poziom szkół średnich różnych typów i stopni kształcenia umożliwia około 80 proc. absolwentów kl. VIII kontynuowanie nauki oraz zdobywanie zawodu prawie we wszystkich istniejących w Polsce kierunkach i specjalnościach.

Województwo lubelskie, które do 1944 roku nie posiadało ani jednej państwowej wyższej uczelni, obecnie ma uniwersytet, Akademię Medyczną, Wyższą Szkołę Rolniczą, Wyższą Szkołę Inżynierską i Wyższą Szkołę Nauczycielską. Uczelnie lubelskie, mimo stosunkowo krótkiego okresu istnienia, mogą się poszczycić bogatym dorobkiem naukowym i dydaktycznym. Kształcą one ponad 15 tys. studentów, zatrudniając blisko 4 tys. pracowników naukowych i pomocniczych. Całość nakładów inwestycyjnych wydatkowanych na budowę ośrodka akademickiego przekracza już 1 miliard zł.

Jest to skrócony bilans ilościowy rozwoju oświaty i szkolnictwa województwa lubelskiego w 25-leciu PRL. Podobnie można mówić o systematycznym podno-

szeniu wyników nauczania i wychowania, czego dowodem jest szeroko rozwinięty ruch nowatorstwa pedagogicznego. Dorobek w tej dziedzinie podsumowano w grudniu 1969 r. na Lubelskiej Sesji Oświatowej. Poważna liczba szkół wprowadza już nowy system nauczania, który jest wynikiem współpracy i dorobku pracowników nauki i przodujących nauczycieli naszego okręgu.

Z całą działalnością oświatową szkolnictwa jest integralnie połączona praca Związku, poczynając od spraw ideowo-pedagogicznych, kulturalno-oświatowych, a kończąc na sprawach ekonomicznych

organizowanych i planowych badań naukowych nad naszym szkolnictwem. A tematy pilne do rozwiązania można mnożyć: poczynając od osobowości ucznia, jego zdrowia psychicznego, współczesnej osobowości nauczyciela, programu i podreczników, metod nauczania i wychowania, środków technicznych itp. Szerszych badań naukowych wymaga też sam ustrój szkoły, szczególnie stopnia średniego, gdyż jest on zbyt sztywny. Myślę, że przyszedł czas i są pełne możliwości kadrowe, organizacyjne i finansowe, aby każda mała czy duża reforma, ma oparcie na przeprowadzonych ba-

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

Pod ROZWAGĘ DELEGATÓW

O poziomie zjazdu zdecydowały w dużym stopniu referat sprawozdawczy-programowy ustępującego zarządu, dyskusja i wystąpienia delegatów oraz uchwalony program działania organizacji na najbliższą kadencję. Zapoczątkowana w „Głosie” dyskusja stwarza więc dodatkowe możliwości większej liczbie członków Związku uczestniczenia w przygotowaniu materiałów zjazdowych.

Całe środowisko nauczycielskie oczekuje od zjazdu odpowiedzi na wiele problemów wynikających z aktualnej sytuacji w oświacie i całym szkolnictwie. Zdajemy sobie w pełni sprawę ze wzrastającej roli oświaty i nauki we współczesnym życiu społecznym oraz w rozwoju gospodarczym kraju. Problem ten ogarniał poczyniesie w ostatnich uchwałach KC PZPR, decyzjach rządu i resortu oświaty. Mimo tego napotykałyśmy ogromne trudności w realizacji naszych zadań. Stąd też, z pełną świadomością należy mówić o czynnikach hamujących rozwój procesów naukowych oraz systemów ich wdrażania.

Jesteśmy obecnie na dobrej drodze kompleksowego i perspektywicznego opracowania planów naukowych. Tylko na takiej drodze może się odbywać postęp naukowo-techniczny i ekonomiczno-gospodarczy. W ostatnich latach obserwujemy ogromne zapotrzebowanie na nowe zdobycze naukowe ze strony życia gospodarczego, tj. przemysłu, rolnictwa i usług. Rozwija się więc ożywienie na dyskusji nad rolą ośrodków naukowych, instytutów i wyższych uczelni technicznych. Zachodzi jednak obawa czy równomiernie będą rozwiązywane problemy wszystkich dziedzin oświaty, poczynając od wychowania przedszkolnego, wiejskiej szkoły podstawowej, świetlic, internatów, a nawet szkół średnich.

Odczuwamy poważny brak zorganizowania naukowych i planowych badań naukowych nad naszym szkolnictwem. A tematy pilne do rozwiązania można mnożyć: poczynając od osobowości ucznia, jego zdrowia psychicznego, współczesnej osobowości nauczyciela, programu i podreczników, metod nauczania i wychowania, środków technicznych itp. Szerszych badań naukowych wymaga też sam ustrój szkoły, szczególnie stopnia średniego, gdyż jest on zbyt sztywny. Myślę, że przyszedł czas i są pełne możliwości kadrowe, organizacyjne i finansowe, aby każda mała czy duża reforma, ma oparcie na przeprowadzonych ba-

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

Pod ROZWAGĘ DELEGATÓW

O poziomie zjazdu zdecydowały w dużym stopniu referat sprawozdawczy-programowy ustępującego zarządu, dyskusja i wystąpienia delegatów oraz uchwalony program działania organizacji na najbliższą kadencję. Zapoczątkowana w „Głosie” dyskusja stwarza więc dodatkowe możliwości większej liczbie członków Związku uczestniczenia w przygotowaniu materiałów zjazdowych.

Całe środowisko nauczycielskie oczekuje od zjazdu odpowiedzi na wiele problemów wynikających z aktualnej sytuacji w oświacie i całym szkolnictwie. Zdajemy sobie w pełni sprawę ze wzrastającej roli oświaty i nauki we współczesnym życiu społecznym oraz w rozwoju gospodarczym kraju. Problem ten ogarniał poczyniesie w ostatnich uchwałach KC PZPR, decyzjach rządu i resortu oświaty. Mimo tego napotykałyśmy ogromne trudności w realizacji naszych zadań. Stąd też, z pełną świadomością należy mówić o czynnikach hamujących rozwój procesów naukowych oraz systemów ich wdrażania.

Jesteśmy obecnie na dobrej drodze kompleksowego i perspektywicznego opracowania planów naukowych. Tylko na takiej drodze może się odbywać postęp naukowo-techniczny i ekonomiczno-gospodarczy. W ostatnich latach obserwujemy ogromne zapotrzebowanie na nowe zdobycze naukowe ze strony życia gospodarczego, tj. przemysłu, rolnictwa i usług. Rozwija się więc ożywienie na dyskusji nad rolą ośrodków naukowych, instytutów i wyższych uczelni technicznych. Zachodzi jednak obawa czy równomiernie będą rozwiązywane problemy wszystkich dziedzin oświaty, poczynając od wychowania przedszkolnego, wiejskiej szkoły podstawowej, świetlic, internatów, a nawet szkół średnich.

Odczuwamy poważny brak zorganizowania naukowych i planowych badań naukowych nad naszym szkolnictwem. A tematy pilne do rozwiązania można mnożyć: poczynając od osobowości ucznia, jego zdrowia psychicznego, współczesnej osobowości nauczyciela, programu i podreczników, metod nauczania i wychowania, środków technicznych itp. Szerszych badań naukowych wymaga też sam ustrój szkoły, szczególnie stopnia średniego, gdyż jest on zbyt sztywny. Myślę, że przyszedł czas i są pełne możliwości kadrowe, organizacyjne i finansowe, aby każda mała czy duża reforma, ma oparcie na przeprowadzonych ba-

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

Pod ROZWAGĘ DELEGATÓW

O poziomie zjazdu zdecydowały w dużym stopniu referat sprawozdawczy-programowy ustępującego zarządu, dyskusja i wystąpienia delegatów oraz uchwalony program działania organizacji na najbliższą kadencję. Zapoczątkowana w „Głosie” dyskusja stwarza więc dodatkowe możliwości większej liczbie członków Związku uczestniczenia w przygotowaniu materiałów zjazdowych.

Całe środowisko nauczycielskie oczekuje od zjazdu odpowiedzi na wiele problemów wynikających z aktualnej sytuacji w oświacie i całym szkolnictwie. Zdajemy sobie w pełni sprawę ze wzrastającej roli oświaty i nauki we współczesnym życiu społecznym oraz w rozwoju gospodarczym kraju. Problem ten ogarniał poczyniesie w ostatnich uchwałach KC PZPR, decyzjach rządu i resortu oświaty. Mimo tego napotykałyśmy ogromne trudności w realizacji naszych zadań. Stąd też, z pełną świadomością należy mówić o czynnikach hamujących rozwój procesów naukowych oraz systemów ich wdrażania.

Jesteśmy obecnie na dobrej drodze kompleksowego i perspektywicznego opracowania planów naukowych. Tylko na takiej drodze może się odbywać postęp naukowo-techniczny i ekonomiczno-gospodarczy. W ostatnich latach obserwujemy ogromne zapotrzebowanie na nowe zdobycze naukowe ze strony życia gospodarczego, tj. przemysłu, rolnictwa i usług. Rozwija się więc ożywienie na dyskusji nad rolą ośrodków naukowych, instytutów i wyższych uczelni technicznych. Zachodzi jednak obawa czy równomiernie będą rozwiązywane problemy wszystkich dziedzin oświaty, poczynając od wychowania przedszkolnego, wiejskiej szkoły podstawowej, świetlic, internatów, a nawet szkół średnich.

Odczuwamy poważny brak zorganizowania naukowych i planowych badań naukowych nad naszym szkolnictwem. A tematy pilne do rozwiązania można mnożyć: poczynając od osobowości ucznia, jego zdrowia psychicznego, współczesnej osobowości nauczyciela, programu i podreczników, metod nauczania i wychowania, środków technicznych itp. Szerszych badań naukowych wymaga też sam ustrój szkoły, szczególnie stopnia średniego, gdyż jest on zbyt sztywny. Myślę, że przyszedł czas i są pełne możliwości kadrowe, organizacyjne i finansowe, aby każda mała czy duża reforma, ma oparcie na przeprowadzonych ba-

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

Pod ROZWAGĘ DELEGATÓW

O poziomie zjazdu zdecydowały w dużym stopniu referat sprawozdawczy-programowy ustępującego zarządu, dyskusja i wystąpienia delegatów oraz uchwalony program działania organizacji na najbliższą kadencję. Zapoczątkowana w „Głosie” dyskusja stwarza więc dodatkowe możliwości większej liczbie członków Związku uczestniczenia w przygotowaniu materiałów zjazdowych.

Całe środowisko nauczycielskie oczekuje od zjazdu odpowiedzi na wiele problemów wynikających z aktualnej sytuacji w oświacie i całym szkolnictwie. Zdajemy sobie w pełni sprawę ze wzrastającej roli oświaty i nauki we współczesnym życiu społecznym oraz w rozwoju gospodarczym kraju. Problem ten ogarniał poczyniesie w ostatnich uchwałach KC PZPR, decyzjach rządu i resortu oświaty. Mimo tego napotykałyśmy ogromne trudności w realizacji naszych zadań. Stąd też, z pełną świadomością należy mówić o czynnikach hamujących rozwój procesów naukowych oraz systemów ich wdrażania.

Jesteśmy obecnie na dobrej drodze kompleksowego i perspektywicznego opracowania planów naukowych. Tylko na takiej drodze może się odbywać postęp naukowo-techniczny i ekonomiczno-gospodarczy. W ostatnich latach obserwujemy ogromne zapotrzebowanie na nowe zdobycze naukowe ze strony życia gospodarczego, tj. przemysłu, rolnictwa i usług. Rozwija się więc ożywienie na dyskusji nad rolą ośrodków naukowych, instytutów i wyższych uczelni technicznych. Zachodzi jednak obawa czy równomiernie będą rozwiązywane problemy wszystkich dziedzin oświaty, poczynając od wychowania przedszkolnego, wiejskiej szkoły podstawowej, świetlic, internatów, a nawet szkół średnich.

Odczuwamy poważny brak zorganizowania naukowych i planowych badań naukowych nad naszym szkolnictwem. A tematy pilne do rozwiązania można mnożyć: poczynając od osobowości ucznia, jego zdrowia psychicznego, współczesnej osobowości nauczyciela, programu i podreczników, metod nauczania i wychowania, środków technicznych itp. Szerszych badań naukowych wymaga też sam ustrój szkoły, szczególnie stopnia średniego, gdyż jest on zbyt sztywny. Myślę, że przyszedł czas i są pełne możliwości kadrowe, organizacyjne i finansowe, aby każda mała czy duża reforma, ma oparcie na przeprowadzonych ba-

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

Pod ROZWAGĘ DELEGATÓW

O poziomie zjazdu zdecydowały w dużym stopniu referat sprawozdawczy-programowy ustępującego zarządu, dyskusja i wystąpienia delegatów oraz uchwalony program działania organizacji na najbliższą kadencję. Zapoczątkowana w „Głosie” dyskusja stwarza więc dodatkowe możliwości większej liczbie członków Związku uczestniczenia w przygotowaniu materiałów zjazdowych.

Całe środowisko nauczycielskie oczekuje od zjazdu odpowiedzi na wiele problemów wynikających z aktualnej sytuacji w oświacie i całym szkolnictwie. Zdajemy sobie w pełni sprawę ze wzrastającej roli oświaty i nauki we współczesnym życiu społecznym oraz w rozwoju gospodarczym kraju. Problem ten ogarniał poczyniesie w ostatnich uchwałach KC PZPR, decyzjach rządu i resortu oświaty. Mimo tego napotykałyśmy ogromne trudności w realizacji naszych zadań. Stąd też, z pełną świadomością należy mówić o czynnikach hamujących rozwój procesów naukowych oraz systemów ich wdrażania.

Jesteśmy obecnie na dobrej drodze kompleksowego i perspektywicznego opracowania planów naukowych. Tylko na takiej drodze może się odbywać postęp naukowo-techniczny i ekonomiczno-gospodarczy. W ostatnich latach obserwujemy ogromne zapotrzebowanie na nowe zdobycze naukowe ze strony życia gospodarczego, tj. przemysłu, rolnictwa i usług. Rozwija się więc ożywienie na dyskusji nad rolą ośrodków naukowych, instytutów i wyższych uczelni technicznych. Zachodzi jednak obawa czy równomiernie będą rozwiązywane problemy wszystkich dziedzin oświaty, poczynając od wychowania przedszkolnego, wiejskiej szkoły podstawowej, świetlic, internatów, a nawet szkół średnich.

Odczuwamy poważny brak zorganizowania naukowych i planowych badań naukowych nad naszym szkolnictwem. A tematy pilne do rozwiązania można mnożyć: poczynając od osobowości ucznia, jego zdrowia psychicznego, współczesnej osobowości nauczyciela, programu i podreczników, metod nauczania i wychowania, środków technicznych itp. Szerszych badań naukowych wymaga też sam ustrój szkoły, szczególnie stopnia średniego, gdyż jest on zbyt sztywny. Myślę, że przyszedł czas i są pełne możliwości kadrowe, organizacyjne i finansowe, aby każda mała czy duża reforma, ma oparcie na przeprowadzonych ba-

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku jeszcze kilka spraw, które wymagały rozstrzygnięcia. Jedno — czy dwustopniowo szkolnictwo zawodowe, centralizacja czy decentralizacja oświaty rolniczej, profil liceum ogólnokształcącego itp. Przy wprowadzaniu zmian nauczyciele często pytają, kto badał te problemy, na jakich przesłankach są oparte nowe decyzje. Najbardziej trudny do rozwiązania jest system kształcenia nauczycieli, który powinien wyprzedzać o parę lat przemiany następujące w szkolnictwie podstawowym i średnim. Aktualne wymagania stawiane przed nauczycielem są w wielu wypadkach ponad jego możliwości. Aby nauczyciel mógł im sprostać, musi być dobrze przygotowany do obranego zawodu w uczelni, uczestniczyć w umiędzynarodowieniu systemu kształcenia i dokształcania oraz odczuwać na co dzień wszechstronną pomoc, w jakże

działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych. Powinno wzrastać świadomość bazy lokalowej, która stwarza lepsze warunki do działalności kulturalno-oświatowej i ideowo-wychowawczej: Lubelszczyzna posiada już pięć domów nauczycieli, a cztery są w budowie. Powstają dwa własne ośrodki wypoczynkowe, planuje się budowę internatów dostosowanych do czasów rodzinnych dla nauczycieli.

Następuje stopniowe ożywienie działalności kulturalno-oświatowej wśród nauczycieli, w postaci pracy klubowej i świetlic nauczycielskich oraz liczących zespołów artystycznych.

Pod ROZWAGĘ DELEGATÓW

O poziomie zjazdu zdecydowały w dużym stopniu referat sprawozdawczy-programowy ustępującego zarządu, dyskusja i wystąpienia delegatów oraz uchwalony program działania organizacji na najbliższą kadencję. Zapoczątkowana w „Głosie” dyskusja stwarza więc dodatkowe możliwości większej liczbie członków Związku uczestniczenia w przygotowaniu materiałów zjazdowych.

Całe środowisko nauczycielskie oczekuje od zjazdu odpowiedzi na wiele problemów wynikających z aktualnej sytuacji w oświacie i całym szkolnictwie. Zdajemy sobie w pełni sprawę ze wzrastającej roli oświaty i nauki we współczesnym życiu społecznym oraz w rozwoju gospodarczym kraju. Problem ten ogarniał poczyniesie w ostatnich uchwałach KC PZPR, decyzjach rządu i resortu oświaty. Mimo tego napotykałyśmy ogromne trudności w realizacji naszych zadań. Stąd też, z pełną świadomością należy mówić o czynnikach hamujących rozwój procesów naukowych oraz systemów ich wdrażania.

Jesteśmy obecnie na dobrej drodze kompleksowego i perspektywicznego opracowania planów naukowych. Tylko na takiej drodze może się odbywać postęp naukowo-techniczny i ekonomiczno-gospodarczy. W ostatnich latach obserwujemy ogromne zapotrzebowanie na nowe zdobycze naukowe ze strony życia gospodarczego, tj. przemysłu, rolnictwa i usług. Rozwija się więc ożywienie na dyskusji nad rolą ośrodków naukowych, instytutów i wyższych uczelni technicznych. Zachodzi jednak obawa czy równomiernie będą rozwiązywane problemy wszystkich dziedzin oświaty, poczynając od wychowania przedszkolnego, wiejskiej szkoły podstawowej, świetlic, internatów, a nawet szkół średnich.

Odczuwamy poważny brak zorganizowania naukowych i planowych badań naukowych nad naszym szkolnictwem. A tematy pilne do rozwiązania można mnożyć: poczynając od osobowości ucznia, jego zdrowia psychicznego, współczesnej osobowości nauczyciela, programu i podreczników, metod nauczania i wychowania, środków technicznych itp. Szerszych badań naukowych wymaga też sam ustrój szkoły, szczególnie stopnia średniego, gdyż jest on zbyt sztywny. Myślę, że przyszedł czas i są pełne możliwości kadrowe, organizacyjne i finansowe, aby każda mała czy duża reforma, ma oparcie na przeprowadzonych ba-

danach naukowych, by w większym stopniu wykorzystana była pomoc doświadczonych nauczycieli i pracowników oświaty.

Dla potwierdzenia tego wniosku

REFLEKSJE PEŁNE NIEPOKOJU

Z dużym niepokojem przeczytałem artykuł red. Danuty Bukałowej pt. „Uczeń wieczny tułacz” w „Głosie Nauczycielskim” nr 12 z dnia 22 marca br. Niepokój ten został spowodowany już strawetowanym z powieści Eugeniusza Sue tytułem, którym opatrzony został artykuł o pracy szkół opartej na pracowniach przedmiotowych.

Porównanie przechodzenia uczniów tych szkół z pracowni do pracowni w czasie przerw międzylekcyjnych do „skazania na wieczne tułactwo” jest chyba nieporozumieniem. Celem pracowni jest stworzenie uczniom i nauczycielom lepszych warunków pracy w szkole. Dla tych walorów, które zyskuje szkoła w systemie pracownianym warto ponieść trud przechodzenia z pracowni do pracowni.

Każda szanująca się szkoła, jeżeli miała tylko ku temu warunki, organizowała już od dawna gabinety fizyczne, chemiczne, biologiczne, zajęć technicznych, a nawet inne. Chciała też mieć salę gimnastyczną, świetlicę, stołówkę i inne pomieszczenia zapewniające jej lepsze warunki pracy. Do tych zorganizowanych pracowni i pomieszczeń młodzież chętnie chodziła.

Skąd więc niepokój o szkoły, które zrobiły jeszcze jeden czy dwa kroki naprzód, organizując pracę w oparciu o pracownię dla wszystkich przedmiotów? Kilkuletnie doświadczenie placówek wiodących czy eksperymentujących w tym zakresie potwierdziło słuszność tych poczynań.

Patrzeć na system pracowniany od strony rzekomego dobra dzieci i młodzieży, i w kategoriach szkoły tradycyjnej, jest chyba też tradycyjnym widzeniem potrzeb ucznia. Nasze pociechy już dawno rozkołysały powijaki i kołce krepujące możność poruszania się. Uczniowie — śmiem twierdzić — wolą lekcje w pracowni, wyjście do parku czy muzeum niż najwyższość siedzenia w jednej i tej samej ławce z grzecznie założonymi rączkami. Sprawę przenoszenia teczek i podręczników też można rozwiązać. Po prostu wyposażać pracownię w maksimum pomocy i podręczników. Nie będzie więc trzeba ich nosić z pracowni do pracowni, a nawet przynosić do szkoły, co z pewnością zapiszemy na dobro systemu. Podręczniki własne uczęń może pozostawiać w domu i w oparciu o nie przygotowywać lekcje. Zainteresowanych tą sprawą proszę o skontaktowanie się z VI Liceum Ogólnokształcącym im. T. Rejtana w Warszawie, gdzie będą mogli się przekonać, że jest to w praktyce możliwe.

Na tym jednak nie kończy się oskarżenie szkół o systemie pracownianym przez red. Danutę Bukałową. Widzi ona w nich też gorsze warunki zdrowotne dla dzieci i młodzieży, ponieważ pozbawia się uczniów stałego miejsca w odpowiedniej dla nich ławce i stałej izby lekcyjnej. Oskarża też o pogorszenie warunków pracy wychowawczej.

„Stwarzanie sytuacji w szkole, w której uczeń jest właściwie dla wychowawcy mało uchwytny, tak, że trudno mówić o jakiejś przemysłowej pracy wychowawczej, jak budzić poczucie estetyki, skoro uczniowie nie są zainteresowani w utrzymaniu czystości w nieustannie zmienianych pracowniach. Nie odczuwają potrzeby zdobienia swojej klasy, niełatwo jest wdrażać uczniów do porządku, nauczyć poszanowania wspólnej własności, skoro nie można organizować współzawodnictwa międzyklasowego stanowiącego wypróbowany i skuteczny doping. Uczucia patriotyczne i obywatelską postawę na pewno łatwiej jest kształtować w systemie klasowym niż pracownianym”.

Następnie red. Danuta Bukałowa daje nawet metodyczne uzasadnienie, jak te uczucia należy u dzieci kształtować, do czego potrzebna jest jej jednak konieczność stała klasa. Lekceważył nam tych oskarżeń nie byłoby wolno, gdyby... były słuszne i zasadne.

Trzeba byłoby w takiej sytuacji chyba zdjąć ze stanowiska inicjatorów i organizatorów tych szkół albo przynajmniej nakazać likwidację systemu. Na szczęście tak źle nie jest, chociaż może są jeszcze i mogą powstać nowe pracownie tylko z szyldu, jakie widziała red. Danuta Bukałowa, która jednak sama, aby przestrzec czytelników przed ogarniającym ich z pewnością w miarę czytania, artykułu pesymiz-

mem, zakończyła swoje rozważania odmienną i twórczą radą. Napisała bowiem: „Nie o to chodzi, aby wydawać wają pracowników i postulować ich likwidację, gdyż szkoła nowoczesna nie może się cofać, nie może zamknąć uczniów w czterech ścianach klasy, przeciwnie, musi starać się stwarzać im warunki do pracy twórczej i samodzielnej”.

Dodam jeszcze od siebie, że właśnie temu dobrze służą pracownie, jak zresztą i wychowaniu w poszanowaniu społecznej własności, której są konkretnymi przykładami. Przygotować uczniów do dalszej nauki i samokształcenia, przygotować do życia nie da się, siedząc na wygodnym stołku. W osiągnięciu tego muszą twórczo uczestniczyć w pracy szkolnej nie tylko nauczyciele, ale też uczniowie.

Wychowanie moralne, patriotyczne, estetyczne, o które słusznie troszczy się red. Danuta Bukałowa, jest procesem bardzo złożonym i — nie przesadzajmy — że w izbie szkolnej będzie on prawdziwie przebiegał niż w pracowniach.

Jestem odmiennego zdania i dlatego wprowadziłem od dawna w szkole, w której jestem siedemnastą lat dyrektorem, system pracy w oparciu o pracownię możliwie dla wszystkich przedmiotów. Spostrzeżenia nasze, poczynione przez wszystkich pracowników szkoły, pozwalają na stwierdzenie, że wyższość tego systemu nad klasowym jest niezaprzeczalna, tak pod względem możliwości osiągnięć w pracy wychowawczej, jak i w nauce. Cenia też za to szkołę rodzice i młodzież.

Wykorzystanie lokalu i pomocy naukowych w tym systemie jest bardziej właściwe i ekonomiczniejsze przez przedłużenie okresu używalności sprzętu szkolnego i pomocy naukowych, co nie jest bez znaczenia. Nie mogę też pogodzić się ze stanowiskiem zajętym ostatecznie w artykule przez red. Danutę Bukałową. Jej aproba systemu pracownianego wobec tylu rzekomych jego niedostatków jest jakaś połowiczna, a uzasadnienie zajętą stanowiska stwierdzeniem, że szkoła nowoczesna nie może się cofać, brzmi dziwnie.

Myślę, że może się cofać, jeżeli dojdzie do wniosku, że to, co robi jest gorsze w stosunku do tego, co robiła. Ale my jesteśmy przekonani, iż system pracowniany lepiej służy postępowi niż może uczynić to system klasowy i dlatego nie wycofamy się z niego. Chodzi jednak o system pracy w oparciu o pracownię, a nie o ich namiastki polegające na zmianie szyldzików. Szkoda, że red. Danuta Bukałowa, oskarżając system pracowniany, nie wskazała innego — może lepszego — wyjścia, albo przynajmniej nie wskazała środków zaradczych, które system ten uczyniłoby lepszym.

Powolywanie się na stary system klasowy, tylko pozornie jest słuszne. Zorgani-

DWUGŁOS na TEMAT KLASOPRACOWNI

zowanie nawet pracowni dla k. I czy II szkoły podstawowej o charakterze uniwersalnym rozwieje obawy red. Danuty Bukałowej, która z pewnością nie będzie miała szkole za złe, że nawet z tej pracowni dzieci klasy I i II wyprowadzi się na niektóre zajęcia do sali gimnastycznej, na boisko, do ogrodu szkolnego, biblioteki, kina czy teatru.

Od której klasy ten system wprowadzać i czy wprowadzać? Odpowiadam: jeżeli są ku temu potrzeby i warunki — wprowadzać. Można to już uczynić w starszych klasach szkoły podstawowej, gdzie wyraźnie występują przedmioty wymagające nauczycieli specjalistów i warunków do pracy, jakie może zapewnić w większym stopniu pracownia niż tradycyjna klasa. Nie należy bać się rzekomego tułactwa uczniów. Nie nazywajmy rzeczy, zjawisk słowami powstałymi w innych sytuacjach i dla określenia innej działalności. „Wiecznemu tułaczowi” możemy złośliwie używać słownictwa autorki, przeciwstawiać tradycyjną klasę, jako celę więzienną.

Proszę mi wierzyć, że nie mogłem spokojnie czytać artykułu red. Danuty Bukałowej, a tym bardziej nie podjąć z nim polemiki. Jej dopowiedziane i niedopowiedziane zarzuty są bowiem bardzo oskarżające, a — moim zdaniem — mało słuszne. Tego wszystkiego przecież nie można odpowiedzialnie powiedzieć o nowoczesnej szkole, oskarżając ją o winy, których nawet nie mogła jeszcze popełnić, gdyż jej żywot dotychczasowy zbyt krótko trwa. Nadużywanie wielkich słów i niewłaściwe ich użycie nawet w sprawie słusznej, jaką niewątpliwie jest troska o dziecko, wywołuje jednak najczęściej niezamierzone skutki i utrudnia spokojną dyskusję oraz poszukiwanie prawdy, jak też właściwych środków do poprawienia błędów. Zaś artykuł pod tak niepokojącym tytułem mógł wywołać tylko refleksje pełne niepokoju.

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI
VI Liceum Ogólnokształcące
im. T. Rejtana w Warszawie.

„ŚWIĘTE KROWY” TEŻ ROBIĄ SZKODY

Z prawdziwą satysfakcją przeczytałam artykuł Danuty Bukałowej, zamieszczony w 12 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, dotyczący sprawy pracowni przedmiotowych, ściślej zaś losu uczniów skazanych na konsekwencje niewłaściwie pojętej nowoczesności.

Nie często bowiem zdarza słyszeć się głos zdrowego rozsądku w odniesieniu do problemu noszącego etykietkę „Unowocześnianie metod nauczania”, a traktowanego w wielu środowiskach nauczycielskich na zasadzie „świętej krowy”, która czasem robi szkody, ale którą — mimo to — należy wielbić bez zastrzeżeń. Tak to jest; wystarczy, że jakakolwiek metoda określona zostanie jako nowoczesna, aby uznano ją za doskonałą i nie podlegającą krytyce.

Podobnie dzieje się często ze sprawą pracowni przedmiotowych. Rzecz jasna, iż w pełni doceniam wartość ich i znaczenie dla upogodwienia nauczania, problemowego ujmowania tematu, przyzwyczajania uczniów do samodzielnej pracy, posługiwania się lekturą, źródłami i sprzętem, wyciągania wniosków z przeprowadzonych ćwiczeń itp. Jednym słowem, w całej rozciągłości uznaję wszystkie dodatnie strony systemu pracownianego, pod warunkiem jednak, że są to rzeczywiście pracownie i że wprowadzamy do nich młodzież już dojrzałą do uczenia się tym systemem.

A z tym właśnie bywa różnie. Danuta Bukałowa pisze: „Jak Polska długa i szeroka każda szkoła podstawowa, która ma po temu jako takie warunki, likwiduje klasy, tworząc pracownie i gabinety. Kto tych warunków w swojej szkole nie ma, chwytą się środków zastępczych, powołując twórczo „pracowniopodobny”, czyli tzw. klasopracownię, choć w gruncie rzeczy między klasopracownią a klasą trudno najczęściej do-

patrzeć się różnicy, poza tabliczką na drzwiach”.

Byłam przez kilka lat związana z ośrodkiem metodycznym i z własnego doświadczenia wiem, jak pochopnie bywają owe tabliczki przybijane. Nie dziwię się też wcale kolegom kierownikom, którzy ulegając moralnej presji władz, za wszelką cenę „unowocześniają” swoją szkołę. Jakże jednak często szumne nazwy nie kryją żadnej treści. O ile bowiem pracownie fizyczne czy biologiczne bywają jeszcze jako tako wyposażone, o tyle geograficzne, historyczne czy polonistyczne w wielu przypadkach dosłownie niczym, poza kilkoma rozwieszonymi na ścianach mapami, nie różnią się od normalnej klasy.

Nie w tym jednak tkwi główne niebezpieczeństwo. Można bowiem założyć, iż w konsekwencji nawet te tabliczki przybijane niejako na wyrost przyniosą dodatnie rezultaty; po prostu zamiast „wieńczyć dzieło”, zapoczątkowują proces organizowania pracowni i stają się dopingiem, aby pomieszczenie ochrzczone mianem gabinetu stopniowo wypełniać adekwatną do nazwy treścią.

Problem leży w fetyszyzowaniu zagadnienia, w naginaniu całego systemu pracy do nie istniejących jeszcze ram, w upajaniu się jego zaletami przy bagatelizowaniu mankamentów.

I tu — moim zdaniem — Danuta Bukałowa zwraca uwagę na jeden z wiążących się z tym, a bardzo istotnych, problemów: niebezpieczeństwo, jakie wynika z systemu gabinetowo-pracownianego dla dzieci najmłodszych.

Pozwolę sobie raz jeszcze przytoczyć fragment artykułu: „O ile w szkole średniej pracowniany system może być uzasadniony względami dydaktycznymi i można tam uniknąć ujemnych następstw związanych z jego organizacją — o tyle w szkole podstawowej (poza klasami najstarszymi) może budzić poważne zastrzeżenia”.

Nie tylko może, ale budzi. Muszę to

stwierdzić na podstawie własnej praktyki, gdyż w mojej własnej szkole, przez pewien okres, prowadzono system gabinetowy, w wyniku czego dzieci już od trzeciej klasy uczyły się tylko w gabinetach, pozbawione zostały bowiem własnych izb lekcyjnych.

Trzeba było widzieć te nieustanne wędrowki ludów po korytarzach szkoły, te gromady maluchów obciążonych tornistrami i teczkami, wystające pod drzwiami kolejnej pracowni. Praktycznie rzecz biorąc, przerwy — w sensie wypoczynku — przestały istnieć. Po lekcji bowiem mały wyrzucił był z Pracowni „A” — którą nauczyciel w zrozumiałej trosce o powierzzone mu dobro starannie zamykał — i wędrował do pracowni „B”, która, rzecz jasna, była równie aż do dzwonka zamknięta.

Z każdej lekcji traciło się regularnie kilka dobrych minut, w czasie których nowi użytkownicy pracowni zajmowali miejsca. Bo o ile starsze dzieci potrafią dość szybko rozlokować się w nowym pomieszczeniu, o tyle 9-10-latkom idzie to niesporo. Nigdy nie mogą zapamiętać, gdzie w danej pracowni kto siedzi, z kim, przy którym stoliku itp. A w tym wieku są to sprawy naprawdę ważne. Nic dziwnego, że kłótnie, krzyki, zamieszanie, a nawet łyż u dziewczynek, zdarzały się niemal codziennie.

Ostatecznie jednak problemy organizacyjne (choć niełatwe) można by rozwiązać. Jak jednak rozwiązać problem nie dostosowanych stolików; pisanie z „nosem w zeszycie” nie uniknione przy zbyt wysokim stole; siadania na tornistrach, aby było wyżej?

A przecież nie na tych jeszcze kłopotach zamyka się problem. Dużo trudniejsze do rozwiązania są sprawy wychowawcze. Adaptacja dziecka do warunków szkolnych nie przebiega łatwo ani nie trwa krótko. Wie o tym każdy nauczyciel klas początkowych. Dziecko traktowane w domu nadal jako maluch, wymagające czulej opieki, dysponujące „własnym” kątem do zabawy, „własnym” miejscem przy stole, „własną” szafką czy półką, tego samego szuka w szkole. To „własne” miejsce — jak słusznie pisze D. Bukałowa — daje mu poczucie bezpieczeństwa. Jego wychowawca, jego klasa, jego ławka — namiaśotka domu, miejsce, gdzie można się ukryć w razie zmartwienia. Dziecko azylu nie traci się bezkarnie, a w żadnym przypadku nie zastąpi go dorywczo przydzielone miejsce, w którejś z kolejnych pracowni.

To nie są sprawy białe. Na podstawie obserwacji mogę stwierdzić, że maluchy doskonale już czują się w szkole w klasie drugiej, w trzeciej — w wyniku wędrowek z gabinetu do gabinetu opróżnianego przez klasy starsze — tracili grunt pod nogami. Więcej, podobne zjawisko występowało też wśród rodziców, nawet tych najbardziej aktywnych. Przestawali się interesować sprawami „swojej” klasy, jej wyglądem, co więcej — wyglądem własnych dzieci, gdyż — jak twierdzili — nie mogli nadażyć w uzupełnianiu gubionych kapci, chustek do nosa, piórników, kredek, ba, nawet tornistrów i książek, co w warunkach ograniczonej sprzedaży podręczników było nie lada kłopotem. Tak dla nich, jak dla nauczyciela, który niemal na każdej lekcji wysłuchiwał żalów na temat zgubionych przedmiotów.

Nie chcę już powtarzać argumentów D. Bukałowej dotyczących psychicznych i fizycznych konsekwencji zbyt wczesnej utraty własnej klasy. Wydaje mi się bowiem, że problem omówiła bardzo wnikliwie i wszechstronnie.

Chciałabym natomiast jeszcze słów parę poświęcić jego aspektom dydaktycznym. Jeśli chodzi o dzieci starsze, nauka w pracowniach przynosi doskonałe wyniki i jest ze wszech miar pożądana, natomiast zbyt wczesne przebywanie dzieci młodszych w gabinetach przynosi szkody.

Przed wszystkim wielka ilość różnych pomocy, tablic, plansz obrazów nie związanych z programem danej klasy czy lekcji, rozprasza uwagę, której koncentracja — jak wiadomo — malcom nie przychodzi wcale łatwo. Dzieci zadają dziesiątki pytań, proszą o zademonstrowanie działania różnych przyrządów, o wyjaśnienie, kto i co jest na tym obrazku itp. itd. Ponoć pytania rozwijają i są elementem kształcącym. Niech jednak ktoś spróbuje prowadzić lekcję, udzielając bez przerwy odpowiedzi na nie związane z tematem sprawy.

Ale nie tylko. Ujemne skutki przynosi brak własnej klasy wyposażonej w pomoce przystosowane do wieku dzieci i programu nauczania.

Nie znaczy to, abym była przeciwniczką nowoczesnych metod nauczania; co więcej nie uważam też, że uczeń trzeciej, czwartej, czy piątej klasy nie powinien wychodzić poza własną izbę lekcyjną. Wydaje mi się też, że można by nawet pracowniany system wprowadzać stopniowo do klas młodszych, rozpoczynając od jednej, dwóch najpotrzebniejszych pracowni; ale, że wówczas gabinety te powinny być odpowiednio przystosowane do potrzeb również dzieci młodszych, że należy uczyć je przebywania w pracowni, nie odbierając im jednak w żadnym przypadku własnej tak potrzebnej psychicznie klasy, co w wyniku przejścia szkoły na system gabinetowy ma często miejsce zwłaszcza tam, gdzie panuje przepełnienie. Przed wszystkim należy kierować się zdrowym rozsądkiem, rozwiązywać plusy i minusy i nie upajać się etykietkami. Nowoczesność — to nie sprawa tabliczek na drzwiach ani nawet wspaniałe wyposażenie pracowni; to przede wszystkim umiejętność myślenia, wnioskowania i doboru metod najszybciej, najlepiej prowadzących do celu.

HELENA SULIKOWSKA

Sasza

„Ziemio, z której nie wrócę
Ziemio, na której zostanę
Niech w obcym, dalekim mieście
Wyrosną stepowym burzanem.

Z porwanych, ostatnich listków
Z przeszłego pociskiem świstka
Nie odczyta nikt mego imienia
Mego obco brzmiącego nazwiska”.
(Tadeusz Kubiak: „Ziemia”)

Odwiedzam szkołę podstawową w Ostrowcu Świętokrzyskim. Nosi ona imię jednego z wielu bohaterów ostatniej wojny — **Wasyła Wojcenki**, pseudonim „Sasza”. Informuje już o tym piękna dekoracja w hallu szkoły: zdjęcia, gazetki, portrety — wszystko wśród kwiatów. Na honorowym miejscu — wielka tablica, na której wyryto słowa: „Osmego grudnia 1968 roku nadano imię Wasyła Wojcenki — „Saszi” Szkole Podstawowej nr 6 w Ostrowcu”. Obok duży portret młodego chłopca w mundurze oficerskim — lotnika radzieckiego. Ma pogodną, lekko zadumane oczy. Odważne spojrzenie. Bardzo młody jest bohater szkoły. Kiedy zginął miał zaledwie 20 lat.

Oglądam zdjęcia „Saszi”. Stoi przed domem wiejskim z towarzyszami walk — polskimi partyzantami: „Zygmunt” (H. Polowiakiem). „Sasza” trzyma na rękach małego pieska. To chwila odpoczynku po walce. Obok „Sasza” z żoną, z rodziną. Jest też dużo fotografii, wykonanych niedawno, z uroczystości „chrztu” szkoły. Wasyła wtedy nie było wśród żywych. Stoją tylko jego towarzysze. Jest „Mietek” (M. Moczar), „Brzoza” (M. Borecki), „Góral” (St. Szymański) i inni. O nich wszystkich pisze Mieczysław Moczar w „Barwach walki”. Jest także przedstawiciel Ambasady Radzieckiej. Wreszcie — rodzina „Saszi”; najpierw w szkole, na uroczystościach, a potem — przy grobie. Dzieci objaśniają: „To jest siostra „Saszi”, a to brat, tu my występujemy, tu śpiewamy „Pieśń Saszkowców”, którą przywieźli goście ze Związku Radzieckiego; a pan Majka — nauczyciel języka rosyjskiego — przetłumaczył dla nas...”.

Opowiadając o „Saszcze”, na wrywki uzupełniają się, prostują swoje wypowiedzi. Wypisali koło portretu „Saszi”:

„My dzieci polskiej szkoły
Czuwamy nad jego prochami
i chcemy, by Jego imię
patronowało nad nami.

Będzie nam ono wzorem
odwagi i poświęcenia
symbolem głębokiej przyjaźni
przez całe pokolenia...”.

Gdy siedzimy w szkolnej „harcówce” mówią mi, że już od bardzo dawna, jeszcze zanim szkoła przybrała imię „Saszi”, opiekowali się jego grobem na ostrowieckim cmentarzu. Kiedy więc, na zaproszenie władz miasta, w 1965 roku przyjechała do Ostrowca rodzina bohatera, nieprzypadkowo rolę gospodarza przejęła właśnie ta szkoła. Wtedy to nawiązana została, w

bezpośrednich kontaktach, serdeczna przyjaźń między miastem bohatera — Kalinówką-Gajem i szkołą.

Zbierano wieści o „Saszcze” od rodziny, od współtowarzyszy walk. Pionierzy z Gaju w swoich listach do harcerzy tej szkoły opisywali rodzinne strony bohatera, przysyłali albumy, zdjęcia... Tak w wyobraźni dzieci „ożywał” młody człowiek, bohater walk z hitlerowskim najeźdźcą. Ożyły epizody z jego dzieciństwa, z walk na terenie Polski, opowiadane przez tych, którzy „Saszkę” znali, którzy go pamiętają.

Był rok 1941. Zabytkowe mury klasztoru na Świętym Krzyżu rysowały się z daleka czarną, ciężką plamą. Droga od Świętej Katarzyny wiozła niemiecką eskortą młodziutkiego lotnika radzieckiego. Oczy jego spoglądały na nieznana, pokrytą lasem ziemię. Zdawał sobie sprawę, co go czeka. Wiedział, że zbliża się do więzienia na Św. Krzyżu, które jest najcięższym dla jeńców radzieckich. Napis w jednej z ogromnych cel (dziś już zamalowany), powtórzony w czterech językach świata: „Kanibalizm grozi śmiercią”, był, niestety, potworną rzeczywistością dla uwięzionych.

Pierwsze, ponure dni więziennej pracy nie dały Wasyłowi podziwiać piękna Gór Świętokrzyskich. Tyle, że ciągle przypominały mu rodzinne strony na Uralu, Gaju, Kalinówkę, gdzie urodził się w biednej, chłopskiej rodzinie, gdzie chodził do szkoły, gdzie zostawił matkę i młodziutką żonę. Tak daleko był teraz od nich... I jeszcze ten przeklęty ból w ranie. Ale to przecież nie koniec. Ma dopiero 20 lat, chciałby jeszcze tyle zobaczyć, dokonać czegoś niezwykłego.

Czas mijał. W więzieniu wybuchła epidemia tyfusu. Codziennie kopali dla kolegów doły i grzebali ich pod szczytem Łysej Góry. Niemcy bali się bardzo rozprzestrzenienia choroby, która mogła ich także osiągnąć. Pewnej nocy, gdy długo rozmawiali w celi, towarzysze wpadli na pomysł, aby upozerować siebie jako chorych na tyfus. Wtedy wywiozł ich pod szczyt Łysej Góry i może... wolność!

Pomysł nie był trudny do wykonania. Wycieńczeni brakiem pożywienia, brudni, obdarci — wyglądali na ciężko chorych. Plan się udał. Lasy Świętokrzyskie, tak początkowo złowrogie — były bowiem miejscem niejednej kaźni hitlerowskiej — zasumiały tym razem przyjaźnie, udzieliły



schronienia ludziom walczącym o słuszną sprawę, jak niegdyś, przed laty powstańcom Langiewicza. Udało się!

Z otwartymi ramionami przyjęli towarzysze z miejscowej komórki PPR w Ostrowcu radzieckiego lotnika. O przedarciu się do swoich nie można było na razie nawet marzyć. Armia Radziecka była jeszcze daleko, tylko samoloty zwiadowcze zapuszczały się czasem w te strony. Wojna jeszcze trwała. Wasył Wojcenko, pod pseudonimem „Sasza”, został dowódcą oddziału GL. Współtowarzysze walk z uznaniem wspominają jego akcje w okolicach Ostrowca. Może najbardziej brawurowy był atak na jednostki niemieckie w Iłży koło Ostrowca. Pamiętają go do dziś mieszkańcy tych stron i partyzanci z jego oddziału. „Sasza” miał w sobie coś z niespokojnej krwi stepowego atamana. Jak sienkiewiczowski Bohun nie bał się ryzyka. Dał się we znaki Niemcom.

Nadszedł rok 1944. Zbliżał się szybko front radziecki. Lublin był wolny. Oddziały partyzanckie nawiązywały kontakt z Armią Radziecką. Otrzymywały zrzucone broni i amunicji. „Sasza” okazał się tu idealnym łącznikiem. Przybierając na sile ataki na niemieckie transporty kolejowe, niemieckie urzędy, magazyny. Po jednej z bitew oddział „Saszi” odpoczywał we wsi Mariasze pod Ostrowcem. Niemcy wpadają na trop, okrążają wieś. „Sasza” ginie bohatersko wraz z innymi. A wolność była tak blisko...

Luba Sokolenko (siostrzenica „Saszi”) pisze do jednej z uczennic szkoły nr 6 w Ostrowcu: „Chciałbym, aby na świecie nie było granic, by nie dzieliły one ludzi...”. Podobnie piszą Ola Dołgowa, Natasza Głowska z Nikolajewa, Luba Łacewa z Gaju i inni. Dla tych dzieci radzieckich i polskich nie ma rzeczywistości granicy państwowej. Jest piękna, młodzińska przyjaźń.

Oglądam starannie wykonane albumy korespondencji uczniów. Są tam urywki listów, zdjęcia rodzinne, na których oni, piszący, mieli dopiero siedem lat. Są fotografie sprzed kilku dni: jak grają w piłkę, pochylają się nad mikroskopem w szkolnej pracowni. Jest sporo wycinków z prasy radzieckiej, szczególnie z tej, która wychodzi w Kalinówce Gaju — „Garniak”, „Gajskaja Nowost”. Tytuły mówią: „Pajut

w Polsce pieśni o Saszkowcach”, „Imię naszego ziemiaka słowit Polska”. Dużo, bardzo dużo widokówek, prospektów.

— To jest ulica w Kalinówce, którą pionierzy wysadzili drzewami i nazwali naszym imieniem, Polskich Harcerzy — mówią mi uczniowie szkoły im. „Saszi”.

Dzieci pokazują laurki z pięknymi dekoracjami, zrobione przez pionierów. Na jednej słowa: „Nikt nie zapomni, niczego nie zapomnimy...”. Mówią mi w tajemnicy, że koleđy z innych szkół ostrowieckich zazdroszczą im oryginalnych chust pionierskich, znaczków, statuetek sputników, podarowanych im podczas pobytu delegacji radzieckiej w Ostrowcu.

— Byliśmy w wielkim kłopotcie — mówi Zofia Szaran, nauczycielka tej szkoły — bo chcieliśmy powitać gości przy ognisku, i koniecznie „pokazać” Saszkę. Ale jak? Wiersza o nim nikt jeszcze nie napisał. Zналиśmy jego życie. I wtedy zrodził się pomysł, nagłony potrzebą, napisania wiersza o „Saszcze”. Ja wiem, że to nie ma dzisiaj wartości artystycznej, ale ogromnie byłam wzruszona, kiedy goście mieli łyż w oczach. Zabrali ten wiersz do Kalinówki.

W czasie spotkania recytowali wiersze Broniewskiego, Kubiaka, rozbrzmiewały pieśni żołnierskie i partyzanckie. Na tle oryginalnej, „żywej dekoracji”, na nierównościach pniach drzew, siedzieli „partyzanci” — uczniowie szkoły nr 6. Takie szkolne widowisko „Niech no tylko zakwitną jabłonie”.

— No i wtedy — mówią harcerze — zostaliśmy zaproszeni przez delegację radziecką do Kraju Rad. Mamy jechać na wspólny obóz z pionierami z Gaju. Pojedzie dziesięciu harcerzy. Ale chętnych jest więcej. Więc — kto pojedzie?

Drużyna harcerska tej szkoły, uczestnicząc w akcji „Iskra 70”, ogłosiła dla wszystkich harcerzy współzawodnictwo. Ten, kto chce jechać do Związku Radzieckiego i spacerować Aleją Polskich Harcerzy, musi mieć nie tylko dobre stopnie w nauce i zachowaniu, ale również wyróżniać się aktywną pracą społeczną w drużynie. Każdy harcerz przygotowuje swoją „częstkę” do wspólnego programu artystycznego o pobyście Lenina w Polsce i o „Saszcze”. Jednym z warunków jest wykazanie się wiedzą o Kraju Rad.

Przyjaźń zrodzona we wspólnej walce pozostanie wieczna”. Może to brzmi jak slogan. Ale nie można oprzeć się wzruszeniu, patrząc na brzozy krzyż w lesie, znaczący miejsce spoczynku nieznanego żołnierza. I słowa piosenki: „gdzieś tam w polu biały krzyż, który nie pamięta już, kto pod nim śpi...”.

Przyozdobiona kwiatami żołnierska mogiła Wasyła Wojcenki jest wyrazem czci dla tysiąca innych żołnierzy radzieckich, których „futrzane papachy świt odnajduje pod murem i świt nad nimi płacze w obcym, dalekim mieście” (T. Kubiak — „Ziemia”).

Dzieciom ostrowieckiej szkoły nieobce jest nazwisko bohaterskiego lotnika-partyzanta, który walczył o wolność z hitlerowskim najeźdźcą i zginął na ich ziemi. Żyje „Sasza” w sercach tej młodzieży.

TERESA SORBJAN

HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Jednym z nielicznych, ocalałych po powstaniu budynków Warszawy, była szkoła nr 186 na Powiślu. Od drugiego piętra wzyły całkowicie wypalona, miała jednak na parterze oraz na pierwszym piętrze pomieszczenia jako tako zbliżone do normalnych. W oknach wprawdzie nie było ani jednej szyby, nad aulą wisiał zerwany dach, ale w zasadzie można było zaczynać nowe, szkolne życie.

W czasie okupacji w tym budynku bywało różnie. Najpierw działał punkt żywnościowy RGO, później zarekwirowali go SS-mani. Wielu nauczycieli szkoły nr 186 oraz starsi uczniowie brali udział w akcjach małego sabotażu. Przechowywali radio, dokonywali podsłuchu, przekazywali meldunki. Potem wraz z innymi, brali udział w powstaniu war-

szawskim. Zginęło wielu. Ci, co przeżyli, jak najszybciej musieli rozpocząć nadrabianie wojennych, oświatowych zaległości. W owych latach każdy dzień miał szczególną wagę. Trzeba było natychmiast zawiązać rękawy i brać się do „naprawy” budynku.

Nauczyciele i uczniowie sprzątali słome, czyścili sale, jako tako zabezpieczali okna. Okrzykami radości witano tych, którzy przynieśli małe piecyki. Był styczeń 1945 roku. Szkoła nr 186, połączona wówczas ze szkołą nr 93, rozpoczęła naukę, jako pierwsza w lewobrzeżnej Warszawie.

Niezwykła była wtedy nauka. Nauczyciele zarówno prowadzili lekcje, jak i starali się o przydział ubrań, żywności dla uczniów. Na przemian uczyli i ... gotowali zupe, żeby dzieci mogły skupić uwagę nad książką, żeby

głód nie zabierał im sił. W domach nadwiślańskiej, robotniczej dzielnicy przeważnie było wówczas bardzo ciężko. O latach tych, mających już dziś historyczne znaczenie, słuchali z zainteresowaniem uczniowie uczący się obecnie w szkole nr 186. Zgromadzeni w auli, w dniu 24 marca bieżącego roku święcili wraz z gronem pedagogicznym 25-lecie istnienia swej szkoły w PRL. O historii placówki opowiadała kierowniczka — Helena Szafraniec.

Na sali prócz uczniów siedzieli goście z Komitetu Dzielnicowego PZPR, z Inspektoratu, Rady Dzielnicowej, z Komitetu Frontu Jedności Narodu, goście z innych szkół. Wśród gospodarzy — przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego.

Po krótkim historycznym wstępie, kierowniczka przeszła do dni

dzisiejszych. Obecna szkoła tylko swym zewnętrznym kształtem przypomina dawną. Wewnątrz stała się na wskroś nowoczesna. Kosztem blisko 25 milionów złotych została wyposażona w nowoczesny sprzęt, pomoce naukowe. Klasy zamieniono na klasopracownie, wprowadzono nowe metody nauczania. Od 1952/53 roku przekształcono ją na Szkołę Ćwiczeń przy Liceum Pedagogicznym nr 2.

Kierowniczka z uznaniem mówiła o działalności samorządu uczniowskiego i szkolnej drużyny ZHP. Zostały one odznaczone Odznakami Tysiąclecia Państwa Polskiego. Uczniowie angażują się w wiele prac społecznych. Na stałe opiekują się Płytą Czerniakowską, pomagali przy przygotowaniu do wyborów do Sejmu i rad narodowych, kontrolowali dla

Wydziału Ruchu Drogowego częstotliwość przejeżdżających ich ulicą pojazdów itp.

Do szczególnie miłych prac zaliczyć trzeba te, które rozpoczęły się w 1945 roku i tradycyjnie trwają do dziś. Mianowicie, pierwsi powojenni uczniowie posadzili drzewka wzdłuż ulicy Czerniakowskiej. Uczniowie następnych roczników przejęli nad nimi opiekę. Opóźniona w tym roku wiosna przesunęła termin ogrodniczych prac, ale wkrótce zaczną się przecież okopywanie drzewek. Ilu to już uczniów się nimi opiekowało? W ciągu 25-lecia mury szkoły nr 186 opuściło blisko 1000 absolwentów.

W intensywnej pracy szkolnej niewiele jest czasu na wspomnienia, sumowanie wyników. Tym wyraźniej widać je przy uroczystych okazjach.

POL.

(Dokończenie ze str. 1)

radzieckimi — ruszyły w pościg za wrogiem. Hitlerowcy rzucili do walki wszystkie swe siły, budowali w pośpiechu, przy pomocy ludności cywilnej, barykady, zakładali pola minowe, bronili się w zorganizowanych punktach oporu.

W dniu 24 kwietnia Polacy dotarli do północnych krańców Berlina, zabezpieczając od północy główne siły 1 Frontu Białoruskiego, zdobywającego Berlin. W dniu 25 kwietnia wojska 1 Frontu Ukraińskiego spotkały się w miejscowości Torgau nad Łabą z wojskami amerykańskimi. Tego samego dnia, na północ od Poczdamu, połączyły się wojska 1 Frontu Białoruskiego i 1 Frontu Ukraińskiego. Berlin został całkowicie okrajoniony. Rozpoczęły się walki o samo miasto.

W tym samym czasie ciężkie boje i trudne dni przeżywała 2 Armia Wojska Polskiego. 16 kwietnia dwie dywizje sforsowały Nysę, zdobyły Rothenburg, rozwinęło się natarcie dalej na zachód. Po rozbiciu nieprzyjaciela rozpoczął się pościg w kierunku Budziszyna i Dreżna. Jednakże na skutek zbyt wielkiego rozciągnięcia frontu, w ugrupowaniu 2 Armii wytworzyła się prawie 50-kilometrowa luka. Wykorzystał tę sytuację nieprzyjaciel i wprowadził w nią trzy pancerne dywizje oraz dwie dywizje piechoty. Rozpoczęła się kilkudniowa, niesłychanie ciężka bitwa — dla zlikwidowania niemieckiego wyłomu — która trwała aż do 28 kwietnia. Polacy odparli siły

Następnego dnia o godzinie 15.30 — gdy od kancelarii Rzeszy dzieliły oddziały radzieckie już tylko jeden czy dwa gmachy — Hitler wraz z Ewą Braun popełnił samobójstwo. Ciało owinięto w koce, obłożono benzyną i spalono w ogrodzie. W dniu 1 maja Goebbels otrul sześcioro własnych dzieci, a następnie zastrzelił żonę i siebie.

W dniu 2 maja, we wczesnych godzinach popołudniowych, kapitulowały resztki garnizonu obrony Berlina. Przy Charlottenburger Chausse — jednej z głównych ulic Berlina — na kolumnie zwycięstwa (Siegesäule), wzniesionej przez Niemców na cześć zwycięstwa odniesionego nad Francuzami w wojnie 1870—1871 roku, żołnierz 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, plutonowy Kuklis zaatakował polski biało-czerwony sztandar. Bo i w bezpośrednich walkach o Berlin nie brakło polskich żołnierzy. Zwycięskie polskie sztandary załapały obok sztandarów radzieckich w Tiergarten i Charlottenburskiej Alei na Sternplatz i na Unter den Linden.

Zdobycie Berlina przypłaciła Armia Czerwona 304 tys. zabitych, rannych i zaginionych żołnierzy. Obie armie polskie straciły w operacji berlińskiej ponad 30 tys. żołnierzy. Zwycięstwo zostało drogo okupione.

*

Po upadku Berlina dni III Rzeszy zostały policzone. Jeszcze trwały walki na ziemi czeskiej, we Wrocławiu, nad Łabą. Zbrodniarze wojenni, przestępcy z oddziałów SS próbowali ratować się ucieczką do niewoli amerykańskiej i angielskiej.

Świat czekał na sygnał obwieszczenia końca wojny. Czekali na ten sygnał więźniowie Buchenwaldu, Dory, Bergen Belsen, Sachsenhausen, Ravensbrück wywiezieni na niewolnicze roboty w głąb Rzeszy młodzi chłopcy, dziewczęta, chłopcy, robotnicy. Niezwykła wiosna tego roku zapowiadała koniec walki, tułaczki, katorżniczej pracy, niewoli.

Korespondent Polskiej Agencji Prasowej pisał o tych dniach (kartka nr 6310): „Na drogach wokół Berlina — gromady ludzi. Idą grupami, każda grupa z innymi opaskami o barwach narodowych. Polacy, Rosjanie, Francuzi, Anglicy, Węgrzy, Jugosłowianie, Amerykanie — przedstawiciele wszystkich narodowości. Istna wędrownka ludów. Nowoczesna Wieża Babel. Widać, że Berlin

padł, rozszedła się wśród tych wędrujących tłumów lotem błyskawicy. Idą... Francuzi — na zachód; Rosjanie — na wschód; Serbowie — na południe. Najkrótszą drogą prowadzącą do domu...

Spotykamy zwarte szeregi ludzi w mundurach. To byli jeńcy. Znowu — Anglicy, Amerykanie, Grecy. Poznają nas, polskich oficerów. Pytamy, skąd wiedzą, że jesteśmy Polakami, skąd znają nasze mundury, nasze dystynkcje? Wyjaśniają wylewnie, z radością: „Jak to, przecież wasi koledzy nas uwolnili. Nasz obóz został odbity przez polskie wojsko. Przyszliśmy — dodaje drugi — nigdy się tego nie spodziewałem. Myślałem, że uwolnią mnie moi ziomkowie, Anglicy, pobratymcy Amerykanie, sojusznicy Rosjanie, ale żeby sojusznicy Polacy, nie spodziewałem się”.

Na tych samych podberlińskich drogach tulają się Niemcy. Założyli — choć nikt im tego robić nie kazał — białe opaski na rękawy... W ich wzroku — psia pokora, źle tajony strach. Zapytani o drogę — nadskakują, natrętnie wyjaśniają, gotowi są zaprowadzić gdzie tylko trzeba. Płaszczą się i przymilają. W oknach wywieszają białe, poddańcze flagi...”

*

Na ziemiach wyzwolonej Polski i na ziemiach obcych, rozproszeni po świecie, wiedzieliśmy, że w tych słonecznych, najradośniejszych dniach kończy się najtragiczniejszy etap naszej historii i rodzi się jednocześnie nowe życie. W dniu 9 maja o godzinie 0 minut 43, na berlińskim przedmieściu Karlshorst, feldmarszałek Wilhelm Keitel wypuścił z rąk buławę, aby ująć pióro, którym podpisał akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Po złożeniu podpisu Keitel powstał od stołu, włożył prawą rękawiczkę, usiłował popisać się postawą wojskową, ale mu się to nie udało, więc odszedł powoli do swego stołu. Czterej aliancy dowódcy patrzyli na niego w milczeniu. Gospodarz uroczystości, marszałek Związku Radzieckiego — Gieorgij Żukow powiedział: „Delegaci niemieccy mogą odejść” Sprawiedliwości historycznej stało się zażość.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI



WSPÓŁPRACA KOMITETÓW DO SPRAW UNESCO POLSKI I I ZSSR. W Polsce przebywał na zaproszenie Komitetu do spraw UNESCO sekretarz generalny komitetu radzieckiego — W. Wachruszew, który odbył szereg rozmów z członkami naszego komitetu oraz przedstawicielami resortów zainteresowanych współpracą z UNESCO. Gość odwiedził również dwie szkoły stowarzyszone UNESCO: Liceum im. A. Dobiszewskiego w Warszawie oraz Liceum im. J. Kochanowskiego w Nowej Hucie. W czasie tych wizyt W. Wachruszew odpowiadał na liczne pytania młodzieży w związku z 100 rocznicą urodzin Lenina, która obchodzona jest również pod patronatem UNESCO. Ponadto radziecki gość spotkał się z działaczami studenckich klubów przyjaciół ONZ, a także został przyjęty przez rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W. Wachruszew spotkał się też z przewodniczącą Polskiego Komitetu do spraw UNESCO — E. Krassowską. W czasie spotkania omówiono dalsze zacieśnienie współpracy obu komitetów, jak również przygotowania do Międzynarodowego Roku Kopernikańskiego w 1973 roku.

KREDYTY NA OŚWIATĘ. Pożyczki przyznane w roku 1970 przez Bank Światowy na rozwój oświaty z tytułu jego współpracy z UNESCO — będą przeznaczone głównie na trzy dziedziny oświaty: alfabetyzację dorosłych, przygotowanie długofalowych programów planowania i administrowania oświatą; poszukiwanie nowych metod nauczania oraz eksperymenty pedagogiczne.

Mówiąc o problemach wykorzystania funduszy na oświatę, które to fundusze w latach ubiegłych — zwłaszcza w niektórych krajach afrykańskich — nie przyniosły efektów adekwatnych do nakładów, prezydent McNamara stwierdził, iż są to konsekwencje złego przystosowania systemów oświatowych do potrzeb i aspiracji środowisk, którym mają służyć. Zbyt rzadko — powiedział — poświęca się dostatecznie wiele uwagi tym dyscyplinom naukowym, tym nowoczesnym technikom, które na tę uwagę w danym okresie i w danym środowisku zasługują najbardziej. Zbyt mało też szkoły nastawione są na przygotowywanie swych uczniów do życia we współczesnym świecie.

OŚWIATA W AZJI. Od 1960 roku notuje się stały wzrost upowszechnienia oświaty w krajach azjatyckich. W 18 państwach członkowskich UNESCO liczba ludzi objętych kształceniem wzrosła z 89 mln w 1960 roku do 140 mln w 1968 roku. W tym samym czasie kadra nauczycielska zwiększyła się z 2,7 mln do 4 mln, a liczba szkół podstawowych z 629 tys. do 810 tys.

W czasie konferencji zorganizowanej przez UNESCO i Komisję Ekonomiczną Narodów Zjednoczonych dla krajów Azji i Dalekiego Wschodu dotychczasowe wskaźniki wzrostu zostały przeanalizowane w aspekcie przygotowywanej III konferencji ministrów oświaty tamtych regionów, która odbędzie się w Singapurze w 1971 roku.

Mówiąc o rozwoju oświaty w Azji, warto przypomnieć, że kiedy w 1960 roku został zatwierdzony plan tego rozwoju, tylko w 9 krajach kształceniem podstawowym objętych było około 70 proc. młodzieży. Mimo to jeden z punktów planu zakładał, że już w 1980 roku siedmioletnia szkoła podstawowa, bezpłatna i obowiązkowa objęta zostanie wszystkie dzieci w krajach członkowskich.

Badania przeprowadzone przez Biuro Regionalne UNESCO w Bangkoku wykazały, że na początku 1968 roku szkołę podstawową zdołano zapewnić 93 proc. młodzieży w osmiu krajach azjatyckich, zaś w 13 pozostałych procent ten sięgnął 70. Wskazuje to, iż nadzieje na realizację założeń planu wydają się być realne.

Program rozwoju oświaty jest jednak szerszy i dotyczy również kształcenia na poziomie średnim i wyższym. I w tym zakresie można odnotować postęp. Liczba uczniów legitymujących się świadectwami szkół średnich wzrosła z 17 mln do 31 mln, zaś liczba słuchaczy i absolwentów szkół wyższych — z 1,9 mln do 3,5 mln.

Temu wzrostowi ilościowemu towarzyszyć musi także wzrost jakościowy. W toku są więc przygotowania do reformy struktury kształcenia, programów i treści nauczania.

Wśród innych więc zagadnień konferencja ministrów poświęcona będzie takim problemom, jak kształcenie pracowników nauki, reforma egzaminów, a także problemy wykorzystania coraz liczniejszych kadr z wyższym i średnim wykształceniem.

„MIESIĘCZNIK LITERACKI”

Kwietniowy numer „Miesięcznika Literackiego” prezentuje ciekawy zestaw szkiców: Artura Sandaiera — James Joyce — sytuacja i poetyka, A. Wasilewskiego — Dwie kultury, J. Pięszczachowicza — Dlaczego Uniwoski? Czytelnikom zainteresowanym aktualnymi sprawami ekonomicznymi proponujemy przeczytanie obszerniej dyskusji na temat: Ciołek w gospodarce narodowej oraz artykułu Mieczysława Krajewskiego — Refleksje nad strategią rozwoju gospodarczego.

W dziale twórczości artystycznej wiersze Juliana Przybosa i Leona Pasternaka oraz fragmenty książek: Stanisława Lema — Od fantastycznej historii do historii, Zbigniewa Zakiewicza — Ludzie i krajobrazy. Poza tym w numerze artykuły: Jerzego Kossaka — Kultura i rewolucja, Tadeusza Jędruszczyka — Historiografia NRF o genezie II wojny światowej, Medytacje semantyczne Anny Wierzbickiej oraz ciąg dalszy wspomnień Edmunda Osmańczyka i Leopolda Glucka.

zet



ZHP I TKKS

Pod takim tytułem ukazał się w ostatnim numerze czasopisma „WYCHOWANIE” artykuł Józefa Zandberga, poświęcony sprawie pogłębienia współpracy między Towarzystwem Krzewienia Kultury Świeckiej i ZHP, poszerzenia tematyki światopoglądowej, jaka jest omawiana na licznych kursach i konferencjach aktywności harcerskiej, o problemy kultury świeckiej, udziału TKKS w pedagogizacji nowej kadry instruktorskiej dla ZHP.

Na wstępie autor przypomina następujący fragment Uchwały V Zjazdu PZPR:

„Związek Harcerstwa Polskiego, pierwsza w życiu młodych chłopców i dziewcząt organizacja ideowo-wychowawcza, winna kształtować cechy i postawy swych członków w duchu socjalizmu, patriotyzmu i internacjonalizmu. W ZHP najmłodsze pokolenie przygotowuje się do obywatelskiego udziału w życiu naszego narodu i kraju. Stosowane formy i metody w wychowaniu harcerskim oraz podejmowane kierunki społecznego działania zwiększyły autorytet ZHP w społeczeństwie”.

Niemala jest w tym zasługa nauczycieli, którzy stanowią 65 proc. ogólnej liczby 73-tysięcznej armii instruktorów.

J. Zandberg podkreśla, że praca w harcerstwie, którą podejmują najczęściej nauczyciele młodzi (70 proc. instruktorów nie ukończyło 26 roku życia), jest zarazem wartościową praktyką, pozwalającą pedagogom na zbliżenie się do młodzieży i środowiska, zwłaszcza w małych miastach i na wsi. Harcerstwo umożliwia również nauczycielowi uzupełnianie wiedzy wychowawczej, której jakże często nie dostaje młodym nauczycielom, przeciążonym zajęciami dydaktycznymi w szkole.

Zdaniem autora należy na WSN tworzyć tradycje pracy harcerskiej, wykorzystując dobre doświadczenia liceów pedagogicznych, tak jak to czyni WSN w Gdańsku, Szczecinie czy Białymstoku; nasilić trzeba w WSN pracę szkoleniową ze studentami — przyszłymi działaczami harcerskimi. Łącznie bowiem w drużynach zuchowych, harcerskich i specjalnościowych jest 14 666 drużynowych bez specjalistycznego przygotowania, w tej liczbie również znaczną część stanowią nauczyciele.

„Poważną pomoc w kształceniu harcerskiego aktywności nauczyciel-

skiego — pisze autor — wnieść może działalność Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Harcerska tradycja pasji użytecznego działania, wartości moralnych, znajdujących wyraz w prawie zuchowym i prawie harcerskim, potrzeba wiedzy etycznej, która jest na co dzień potrzebna w pracy wychowawczej drużyn i zastępów, czyni z harcerstwa potencjalnego partnera i odbiorcę działalności TKKS. Zarazem prężność organizacji harcerskiej, młodzieżowy dynamizm i pomysłowość czynią z harcerstwa niezmiennie cennego dla TKKS sojusznika w tworzeniu i umacnianiu świeckich tradycji. Złazszcza w środowisku wiejskim harcerstwo może bardzo wiele osiągnąć w upowszechnianiu nowych wartości duchowych, w kształtowaniu socjalistycznych stosunków między ludźmi”.

Dotychczasową współpracę między TKKS i ZHP cechuje jeszcze sporo niedostatków, które należy zlikwidować dla wspólnego dobra. I tak np. TKKS ma bardzo poważne osiągnięcia w pedagogizacji rodziców, ale równie ważny powinien być udział TKKS w pedagogizacji nowej kadry instruktorskiej, którą — jak to mocno akcentowano na ostatnim plenarnym posiedzeniu Rady Głównej Przyjaciół Harcerstwa — powinni zasilić ludzie reprezentujący zawody spoza murów szkolnych. Ludzie, którzy na co dzień związani są z techniką, a więc inżynierowie, technicy, robotnicy z zakładów produkcyjnych. A tymczasem zaledwie 13,5 proc. ogólnej liczby instruktorów stanowią nienauczyciele i nieuczniowie. Tylko 4,8 proc. instruktorów rekrutuje się z szeregów

Zgodnie z zapowiedzią, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego uruchamia w początkach lipca 1970 roku studia zaoczne w zakresie programu wyższych szkół nauczycielskich dla absolwentów SN.

Rekrutacja na te studia zostanie przeprowadzona w następujących Wyższych Szkołach Pedagogicznych i Wyższych Szkołach Nauczycielskich (Wyższych Studiach Nauczycielskich).

w Gdańsku — na kierunkach: filologia polska, filologia rosyjska, matematyka, nauczanie początkowe;

w Opolu — na kierunkach: fizyka, matematyka;

w Bydgoszczy — na kierunkach: filologia polska, filologia rosyjska, historia z wychowaniem obywatelskim, nauczanie początkowe;

w Kielcach — na kierunkach: filologia polska, filologia rosyjska, matematyka, nauczanie początkowe;

Kierunek studiów	Egzamin pisemny	Egzamin ustny
filologia polska	literatura polska	gramatyka opisowa języka polskiego, historia Polski
filologia rosyjska	język rosyjski	historia literatury rosyjskiej i radzieckiej
historia z wychowaniem obywatelskim	historia	historia starożytna /Grecja, Rzym/
matematyka	geometria analityczna i analiza matematyczna	geometria analityczna i analiza matematyczna
fizyka	analiza matematyczna i fizyka doświadczalna	analiza matematyczna i fizyka doświadczalna
nauczanie początkowe	przedmioty pedagogiczne w zakresie programu SN	przedmioty pedagogiczne w zakresie programu SN

STUDIA ZAOCZNE DLA ABSOLWENTÓW SN

w Olsztynie — na kierunkach: filologia polska, matematyka, nauczanie początkowe;

w Słupsku — na kierunkach: historia z wychowaniem obywatelskim, matematyka.

Studia na kierunku obejmującym dwie specjalności przedmiotowe, którym jest historia z wy-

chowaniem obywatelskim, trwać będą 4 semestry, na pozostałych kierunkach obejmujących tylko jedną specjalność przedmiotową — 3 semestry.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na studia powinni złożyć — za pośrednictwem organu administracji szkolnej, sprawującego bezpośredni nadzór nad szkołą, w której kandydat pracuje — podanie w terminie do dnia 10 maja 1970 r. do najbliższej uczelni prowadzącej odpowiedni kierunek.

Do podania należy załączyć:
— świadectwo dojrzałości;
— dyplom ukończenia SN lub ZSN w oryginale;
— uwierzytelniony wyciąg z dowodu osobistego dotyczący daty i miejsca urodzenia;
— życiorys;
— zaświadczenie kierownika (dyrektora) szkoły, z podaniem przedmiotów, których kandydat uczy;
— potwierdzoną ankietę personalną;
— dowód złożenia egzaminu kwalifikacyjnego lub uzyskanie kwalifikacji zawodowych przez ocenę kwalifikacyjną;
— trzy fotografie.

Absolwenci SN mogą być przyjęci na studia zaoczne w zakresie WSN tylko na kierunek zgodny z posiadanym głównym kierunkiem specjalizacji, uzyskanej w SN.

Warunkiem przyjęcia na studia jest:

— otrzymanie od organu administracji szkolnej sprawującego bezpośredni nadzór nad szkołą, w której kandydat pracuje, skierowania na dany kierunek studiów w zakresie WSN;
— złożenie egzaminu wstępnego.

Wydziały oświaty i kultury prezydium rad narodowych (kuratoria okręgów szkolnych) przesyłają akta kandydatów wraz z opinią i skierowaniem do właściwej uczelni do dnia 20 maja 1970 r.

Egzaminy wstępne odbędą się w pierwszej dekadzie czerwca. O dokładnym terminie zainteresowani zostaną zawiadomieni na piśmie przez poszczególne uczelnie.

Kandydaci składają egzaminy z przedmiotów w zakresie programu SN. (Patrz tabela).

W Wyższych Szkołach Pedagogicznych w Rzeszowie i Krakowie również będą funkcjonować zaoczne studia dla absolwentów SN. Rekrutacja do tych uczelni, jak również na niektóre kierunki studiów w WSN w Opolu, została przeprowadzona wcześniej, dlatego nie podaje się kierunków studiów, które te szkoły będą prowadziły.

W roku akademickim 1971/72 studia zaoczne dla absolwentów SN w zakresie pierwszego cyklu wykształcenia wyższego (do poziomu określonego programami WSN) będą organizowane w większej liczbie punktów.

Absolwenci SN przyjęci na studia zaoczne w zakresie WSN korzystają z wszystkich uprawnień zagwarantowanych nauczycielom odbywającym studia dla pracujących w szkołach wyższych.

Według obecnie obowiązujących przepisów, uprawnienia te obejmują:

— urlop płatny w wymiarze 21 dni na pierwszym roku studiów oraz w wymiarze 28 dni na drugim (ostatnim) roku studiów umożliwiający studiującym uczestnictwo w sesjach i zjazdach konsultacyjnych oraz przygotowanie się do egzaminów, przygotowanie pracy dyplomowej oraz składanie egzaminów;

— zwrot kosztów przejazdów z miejsca zamieszkania do siedziby szkoły wyższej oraz z powrotem na wszystkie obowiązkowe sesje, zjazdy, konsultacje i sesje egzaminacyjne;

— bezpłatne wyżywienie w czasie sesji i zjazdów konsultacyjnych;

— możliwość uzyskania zniżki godzin nauczania;

— możliwość takiej organizacji pracy nauczycielskiej w szkole, aby studiujący mógł mieć co najmniej jeden dzień w tygodniu wolny od obowiązkowych zajęć szkolnych.

Absolwenci zaocznych studiów w zakresie WSN (3- lub 4-semesteralnych) otrzymują dyplomy ukończenia wyższej szkoły nauczycielskiej, uprawniające do podjęcia dwuletnich studiów magisterskich dla absolwentów WSN.

Nowości Wydawnicze

BELETRYSTYKA

ALMANACH LITERACKI KORESPONDENCYJNEGO KLUBU MŁODYCH PISARZY PRZY ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ. LSW, Warszawa 1970; s. 500, cena 35 zł.

Leopold Buczkowski: DORYCKI KRUGANEK. „Czytelnik”, Warszawa 1969, s. 334, cena 19 zł.

Roman Bratny: TRZECH W LINII PROSTEJ. PIW, Warszawa 1970; s. 158, cena 12 zł. Autor poświęca swoją nową powieść trudnym sprawom, które łączą i dzieli ojców i synów.

Herman Broch: KUSICIEL. Przekł. E. Sicińska. „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 884, cena 46 zł. Znany jest światu jako autor powieści olśniewających świętością stylu, bogatych w treści filozoficzno-moralne i społeczno-polityczne.

Stanisław Czernik: PEREGRYNACJE. Ze wspomnień i opowieści wojennych. WL, Łódź 1970; s. 282, cena 20 zł.

Flannery O'Connor: TRUDNO O DOBREGO CZŁOWIEKA. Przekł. M. Skibniewska. PIW, Warszawa 1970; s. 300, cena 25 zł. Pisarstwo autorki wyrasta z tradycji i atmosfery Południa. Cechuje je szczerość i poszukiwanie istotnych treści. Przeżyła swoje życie z dala od wielkich centrów kultury w rodzinnej posiadłości w stanie Georgia.

DAWNA NOWELA WŁOSKA. Opracowanie zbiorowe PIW, Warszawa 1970; s. 330, cena 35 zł.

Ernest Hemingway: STARY CZŁOWIEK I MORZE. KiW, Warszawa 1970; cena 4 zł. Biblioteczka Kolibra.

Wanda Karczewska: LINIA ŚWIATŁA. WL, Łódź 1970; s. 215, cena 14 zł.

Hanna Muszyńska Hoffmanowa: LISTY PAULINY. IW „PAX”, Warszawa 1970; s. 206, cena 22 zł.

Bolesław Mroczkowski: TETNIĄCY STEP. Wyd. „Śląsk”, Katowice 1970; s. 298, cena 23 zł. Autor poświęca książkę Hieronimowi Durskiemu, pierwszemu polskiemu nauczycielowi w Brazylii.

Florian Nowicki: NAJKRÓTSZA DROGA. MON, Warszawa 1970; s. 186, cena 10 zł. To wspomnienia oficera 1 Armii WP. Wspomnienia żywe i barwne, zachowujące atmosferę i klimat tamtych dni.

J. B. Priestley: W STARYM KRAJU. „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 436, cena 25 zł. Opowieść o młodym Australijczyku, który po trzydziestu kilku latach powraca do Anglii, by odnaleźć ojca.

Gordon Pauewang: PLAZA FORTUNA. Przekł. C. Lewandowska. PIW, Warszawa 1970; s. 324, cena 17 zł. Utalentowana pisarka NRF powieścią tą zdobyła wielki rozgłos. Centralny motyw: Biedak staje się nagle bogaczem, ale bogactwo to traci równie szybko jak je zdobył.

Marian Proński: DRUGA MODRZEJEWSKA I INNE OPOWIADANIA. LSW, Warszawa 1970; s. 250, cena 10 zł. Książka zawiera najcenniejsze opowiadania autora z lat 1955-1968.

Henryk Sienkiewicz: STARY SŁUGA HANIA. KiW, Warszawa 1970; cena 4 zł. Biblioteczka Kolibra.

Roger Vailland: NIECNE SPRAWKI. Przekł. C. i M. Ziały. „Czytelnik”, Warszawa 1970; s. 176, cena 14 zł. Treścią tej książki jest kryzys małżeństwa dwójki intelektualistów i związany z tym dramat młodej nauczycielki wiejskiej.

RÓŻNE

Bożena Chmielewska: SPOŁECZNO-KULTUROWE MECHANIZMY I KIERUNKI AWANSU MŁODEGO POKOŁENIA NA PRZYKŁADZIE WOJEWÓDZTWA KOSZALIŃSKIEGO. nał 1970; s. 141, cena 12 zł.

Jan Drohojowski: WSPOMNIENIA DYPLMATYCZNE. WL, Kraków 1970; s. 416, cena 48 zł.

KOMUNIKATY

W związku z 20-leciem Liceum Pedagogicznego w Bielsku Podlaskim w dniach 27 i 28 czerwca 1970 r. odbędzie się Zjazd Absolwentów Liceum Pedagogicznego i Absolwentów Rejonowej Komisji Kształcenia Nauczycieli wszystkich roczników. Opłata za udział w zjeździe — 200.-zł. Zgłaszających się prosimy o podawanie dokładnego adresu — POCZTY.

Zgłoszenia przyjmujemy do 15 maja br. pod adresem — Liceum Pedagogiczne w Bielsku Podlaskim — Komitet Organizacyjny Zjazdu.

W związku z 25-leciem Liceum Pedagogicznego w Sulechowie odbędzie się zjazd w dniu 13 czerwca 1970 roku Wychowawców i Absolwentów wszystkich roczników. Zgłoszenia prosimy kierować pod adresem: Internat Liceum Pedagogicznego, a wpłatę w wysokości 150 zł od osoby na konto NBP w Sulechowie nr 1711-96. 10-45 z zaznaczeniem „Zjazd”

Absolwenci Stacjonarnego i Zaocznego Studium Nauczycielskiego w Opolu mogą się zgłosić do Dyrekcji SN w Opolu w celu odbioru swych prac dyplomowych, przedłożonych do egzaminu dyplomowego oraz niepodjętych dokumentów.

Z uwagi na ilość prac sięgających kilku tysięcy, załatwienie tej sprawy drogą korespondencyjną nie będzie możliwe.

Dyrekcja SN w Opolu

ZJAZD WYCHOWANÓW
PDD W BRATOSZEWIE

Z okazji 25-lecia istnienia Domu Dziecka w Bratoszewie koło Gostynina odbędzie się w dniach 27-28 czerwca bieżącego roku zjazd byłych wychowanków. Zgłoszenia z opłatą 150 zł od osoby należy kierować pod adresem: PDD w Bratoszewie koło Gostynina.

NAWIĄZA KORESPONDENCJE

Nauczyciele Szkoły Specjalnej z Niemieckiej Republiki Demokratycznej z polską nawiązać korespondencję z polskimi kolegami pracującymi w tym samym dziale szkolnictwa.

A oto ich adres: Spezialkinderheim „Marin Andersen Nexö”, Abteilung II, 9201 Braunsdorf.



3 stycznia 1970 roku zmarła, w wieku 58 lat, koleżanka STANISŁAWA WALATYŃSKA — długoletni pracownik, a ostatnio wicedyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej w Poznaniu. Absolwentka Seminarium Nauczycielskiego w Jarosławiu, WKN w Krakowie oraz Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu w Poznaniu. Rozpoczęła pracę jako nauczycielka szkół podstawowych, zaś po wojnie, od 1951 roku — pracowała w Bibliotece Pedagogicznej. Pozostawiła po sobie dorobek w postaci dwu prac magisterskich, szeregu artykułów z zakresu bibliotekarstwa i czytelnictwa oraz nie dokończoną pracę doktorską.

Uczynna, koleżeńska, dzieliła się swoim doświadczeniem; opiekun pedagogicznych bibliotek powiatowych oraz wielokrotnie kierownik centralnych kursów bibliotekarskich w Jarosławiu. Działała aktywnie w ZNP jako członek Prezydium Zarządu Okręgu, Sekcji Bibliotekarskiej pełniła funkcję sekretarza Poznańskiego Koła Towarzystwa im. Marii Konopnickiej, była członkiem Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich i Towarzystwa Miłośników Poznania. W dowód uznania za pracę społeczną odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi.

Dnia 29 stycznia 1970 roku zmarł kolega TADEUSZ KOŁAKOWSKI — były uczeń Władysława Spasowskiego, współorganizator (w 1927 roku) i ak-

tywny działacz Koła Uczniów Władysława Spasowskiego, czynny działacz lewicy nauczycielskiej w ZNP, nauczyciel szkół podstawowych na wsi i w Warszawie, działacz oświatowy, były naczelnik wydziału oświaty pozaszkolnej, były radny Stołecznej Rady Narodowej. W ciągu dwudziestu lat pracy na stanowisku dyrektora technicznego PZWS zdobył uznanie dzięki swym zdolnościom organizacyjnym i niestrudzonej pracy oraz koleżeńskiemu stosunkowi do współpracowników.

Kolega Tadeusz Kołakowski odznaczony był Medalem 10-lecia PRL, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Cześć Jego pamięci!

14 stycznia 1970 roku zmarł kol. DOBROSLAW WOJCIECHOWSKI, długoletni nauczyciel Szkoły Podstawowej, a następnie — Technikum Ekonomicznego w Żurominie, prezes Zarządu Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Zmarły był aktywnym działaczem społecznym i związkowym, wzorowym pedagogiem i wychowawcą. Przed dwoma laty został odznaczony Złotą Odznaką ZNP.

19 lutego bieżącego roku zmarł kol. IGNACY OSUCH — wieloletni kierownik Szkoły Podstawowej we wsi Debe Wielkie powiat Mińsk Mazowiecki, związkowy, radny miasta Zielonki, znany i ceniony działacz społeczny, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Medalem 10-lecia i 20-lecia Polski Ludowej. Ofiarne go pedagoga i działacza, najlepszego kolegę żegna kierownictwo Szkoły, nauczyciele i młodzież.

W dniu 24 kwietnia 1970 r. zmarł w Warszawie, przeżywszy 73 lata

Kolega KAZIMIERZ GROMELSKI

zasłużony działacz ZNP, były prezes Okręgu Stołecznego, były dyrektor Miejskiego Liceum Mechanicznego w Warszawie, członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego był działaczem Komunistycznej Partii Polski, w latach okupacji hitlerowskiej czynnym członkiem PPR, GL i AL.

Za działalność rewolucyjną, oświatową i społeczną odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

27 lutego 1970 r. w wieku 58 lat zmarł

Kolega STANISŁAW SMALIŃSKI

Nauczyciel śpiewu i muzyki Liceum Pedagogicznego w Kluczborku. Za swoją sumienną i owocną pracę był odznaczony Odznaką X-lecia PRL i Srebrnym Krzyżem Zasługi. Straciłszy w Nim wzorowego i przykładowego nauczyciela, ofiarnego działacza społecznego i serdecznego kolegi.

Cześć Jego pamięci!

ODDZIAŁ I OGNISKO ZNP W KLUCZBORKU

Głos Nauczycielski

Marian Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polskiewicz, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelnego). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują: przesył pocztową, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeraty za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezakwalifikowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za załączeniem pocztowym. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Redaguje zespół: Danuta Bukałowa, Monika Chądzyńska, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski, Marian Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polskiewicz, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryka Witalewska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelnego). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują: przesył pocztową, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeraty za granicę, która jest o 40 proc. droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezakwalifikowane można nabywać w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za załączeniem pocztowym. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Zam. 1137, K-69.

Chyba żaden inny film nie został w ciągu ostatnich lat tak zgodnie i wysoko oceniony przez krytykę, jak „Sól ziemi czarnej” — Kazimierza Kutza. Bo rzeczywiście, jest to film piękny i wartościowy. Bo rzeczywiście — jego niezwykła poetyka, szczególny klimat emocjonalny — powinny chyba przemówić do każdego.

Czy jednak przemawiają? Tak się złożyło, że film ten oglądałam, gdy około 80 proc. widowni stanowiła młodzież. Głównie czternasto- i piętnastolatki. Moi młodzi sąsiedzi nie odbierali tego filmu dobrze. Reagowali w sposób niewłaściwy, wybuchali gromkim śmiechem w zupełnie nieodpowiednich momentach. Przede wszystkim jednak raziła ich gwara, pokpiwali więc sobie z niej po cichu. Na zakończenie — odetchnęli z ulgą.

Nie wychodziłam więc z tego filmu w nastroju zbyt optymistycznym, jakkolwiek dzieło Kutza wywarło na mnie ogromne wrażenie.

Uprzytomniłam sobie bowiem raz jeszcze — i to ze szczególną ostrością — jak ciągle jeszcze mało robimy, aby naprawdę zbliżyć młodzież do sztuki, aby kształcić jej wrażliwość i wyobraźnię. Jak bardzo nie przygotowujemy jej po prostu do odbioru poszczególnych dzieł.

Bo czy naprawdę „Sól ziemi czarnej” nie może przemówić do młodzieżowej widowni? Oczywiście, że może, jednakże pod jednym, dość zresztą prostym warunkiem: młodzież, zwłaszcza ta najmłodsza, musi być uprzednio przygotowana do odbioru tego filmu i to nie tylko od strony historycznej, ale także formalnej. Musi po prostu wiedzieć, jakimi środkami artystycznymi reżyser się posługuje i czemu one mają służyć (nie można tu zatem pracy wychowawczej rozpoczynać dopiero po obejrzeniu filmu, co w odniesieniu do wielu innych dzieł jest możliwe). Tu bowiem wybór określonej formy służy szczególnie konsekwentnie treści.

Film Kazimierza Kutza — nie tylko reżysera, ale i autora scenariusza — mimo że poświęcony powstaniu śląskiemu, nie jest w zasadzie filmem historycznym. Jest raczej ludową baśnią, balladą. Oddając wiernie klimat tamtych dni, jest jednocześnie wyrazem swoistej wizji twórcy. Jest to nie tyle pokazanie powstania, co wspomnienie o nim, hołd złożony jego uczestnikom.

Jak się więc sam film ma do wydarzeń autentycznych sprzed pięćdziesięciu lat? Jak wiadomo, Kazimierz Kutz sięgnął w swym dziele do powstań śląskich, a konkretnie — do stosunkowo mało



Foto: CWF

„SÓL ZIEMI CZARNEJ”

znanego Drugiego Powstania Śląskiego, które wybuchło nocą z 19 na 20 sierpnia 1920 roku i które trwało sześć dni. Powstania samorządowego, dowodzonego przez Polaków z Polskiej Organizacji Wojskowej. Powstania, które było odpowiedzią na napad bojówek niemieckich na lokale polskich organizacji na Śląsku. Powstania, mimo że zakończonego klęską, mającego bez wątpienia niemałe znaczenie i stanowiącego w jakimś sensie wstęp do trzeciego, zwycięskiego powstania ludu śląskiego.

Twórca nie rekonstruuje jednak tego zbrojnego czynu, nie ocenia go, ani też patrzy na to wydarzenie przez pryzmat dzisiejszej historii, lecz ukazuje po prostu klimat emocjonalny tamtych dni, przedstawia, co czuli i jak się zachowywali ich bohaterowie. Dzieło to jest więc raczej pięknym wspomnieniem o zrywie ludu śląskiego, tak silnie odczuwającego swe więzi z Polską.

„Ten film musi mieć coś z bajki, coś ze starego albumu pięknego siłą wspomnień” — mówił reżyser podczas pracy nad tym dziełem. Szczególną wartość posiada tu fakt, że Kutz jest Ślązakiem. I jakkolwiek urodził się w dziewięć lat po przedstawionych wypadkach, w rodzinie jego, związanej bezpośrednio z powstaniem, żyła była tradycja tego patriotycznego zrywu. I dużo przejmującej tradycji przeniknęło do filmu. Stąd właśnie bierze się wyjątkowo silne przeżycie przez twórcę tematu, stąd szczególny ładunek emocjonalny.

Bo jakkolwiek autor sięga do dokumentów, rozmawia z bezpośrednimi świadkami tych wypadków i stara się bardzo o wierne zachowanie realiów (stąd między innymi gwara), nie rekonstrukcja wydarzeń nas uderza, lecz właśnie owa niezwykła poezja obrazu. Bo realizm żyje tu w zادیwiającej symbiozie z motywami baśniowymi, a prawda opowiedziana jest w sposób legendarny.

„Cała estetyka tego filmu — zwierzał się reżyser — więc mój sposób patrzenia, inscenizacja, zestawienie ludzi z pejzażem — nie ma na celu podkreślenie archaizmu tego robotniczego wojska. Zbliżenie go do estetyki filmu niemiego. I to nie tylko zewnętrznie. Bo na przykład na bohatera kreuje grupę powstańców. Jest to bohater zbiorowy — podobnie jak w filmach radzieckich o rewolucji (...). To, że bohaterem jest zbiorowość, wpływa też na styl gry aktorskiej. Oni raczej „sq” niż „grają”.

Jest w tym filmie coś z wiarygodności wielkich twórców, jest tu dostojeństwo ludowych obrzędów i koloryt średniowiecznego malarstwa. Koloryt Śląska — kopalnie, hałdy, stłoczone domy — jest przytłaczający, ponury i ciężki. Niedaleka Polska to kraina snów i marzeń powstańców, jest więc bajeczną kolorową i zaurotnie piękną, zieloną i błękitną. Niewiele chyba mamy dzieł, które by tak przejmująco pokazywały tęsknotę za ojczyzną, które budziłyby tak silne emocje i wzruszenia. Niemala w tym oczywiście, zasługa autora zdjęć — Wiesława Zdorty.

Powstanie z sierpnia 1920 roku pokazuje Kutz poprzez dzieje jednej rodziny śląskiej. Jest więc ten film także swoistą sagą górniczego rodu Basistów — z patriarchalnym ojcem i siedmioną synami. Wszyscy oni idą spontanicznie do powstania, udział w nim jest niejako nakazem instynktu, głosu krwi. Kilku braci i ojciec — giną na placu boju. Pozostali przy życiu, wraz z ocalałymi kolegami — powstańcami, przedostają się — po upadku powstania — do wymarzonej Polski. Będą czekać na kolejny zryw. Do pięknego symbolu urasta w filmie scena, gdy dziewczęta w strojach śląskich przenoszą przez granicę rannego w walce najmłodszego Basistę, do Polski.

Jakkolwiek bohaterem „Soli ziemi czarnej” jest w zasadzie cały oddział powstańczy, a zwłaszcza siódemka braci Basistów, na czoło wysuwa się niewątpliwie najmłodszy z tej siódemki — Gabriel. Liczy on zaledwie 17 lat. Ma w sobie coś bardzo niewinnego, niemal anielskiego (już samo imię budzi takie skojarzenia), a jednocześnie jest to chłopak niezwykle odważny, wręcz szaleńczy i już pierwsze jego poczynania przywodzą na myśl ulubionego bohatera nas wszystkich — Andrzeja Kmicica.

Sądzę więc, że postać ta ma wszelkie dane, by przemówić do młodzieżowej widowni, tym bardziej że jej odtwórca — Olgierd Łukasiewicz — nadaje jej też pewne cechy współczesnego młodzieńca, co jest zapewne nieco sprzeczne z zamierzeniem reżysera, któremu tak bardzo zależy na autentyczności postaci, ale co bez wątpienia ułatwi kontakt z młodocianym widzem. Chodzi tylko o to, by widz ten był choć w minimalnym stopniu przygotowany do odbioru tego dzieła.

W tym miejscu uwaga natury ogólnej. Wydaje się, że ukazanie się na ekranie filmu tej miary, co ostatnie dzieło Kutza, powinno uprzątnąć nam ze szczególnej ostrością dwie prawdy. Pierwszą — dość banalną, ale ciągle chyba wartą przypomnienia, tę mianowicie, jak olbrzymią wartość wychowawczą posiada sztuka i jak poważnego sprzymierzeńca ma w niej pedagog. I drugą — już znacznie mniej optymistyczną: jak wiele musimy robić i działać, by wartości te rzeczywiście owocowały. By nauczyciel był w stanie zbliżyć młodzież na tyle do filmu, aby wynosiła ona z niego przynajmniej połowę tych przeżyć i wartości, których jest w stanie dostarczyć i które rzeczywiście zawiera.

Przykładem najlepszym jest właśnie zupełnie wyjątkowe w całej naszej kinematografii dzieło — „Sól ziemi czarnej”, z którego moi 14- i 15-letni sąsiedzi wynieśli tak niewiele...

HENRYKA WITALEWSKA

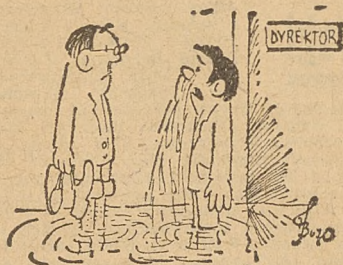
Nasz nieustający KONKURS



FRASZKI

DROGA

Niedaleka jest droga
Od żłobka do żłoba.



— Oblewam maturę, panie profesorze.

Rys. J. Burniewicz

W MŁODYM CIELE

W młodym ciele zdrowy duch.
Tylko gdyby nie ten brzuch.

NAJCZĘŚCIEJ...

Nie warta wyprawki skórka
Gdy ubrana w cudze piórka.

CZŁOWIEK

Istota sama —
sobie nieznana.

DA-GA

Niechym dla ludzi serce czule
Jeśli się pustą ma szkatułę.

Nawet król się zbłaźni
Dzierżąc berło w łaźni.

ROBERT GUTOWSKI

OGŁOSZENIA

Anonimy na kierowników i dyrektorów szkół piszę fachowo. „Życzliwy”.

Polecamy agrafki do spinania budżetów szkolnych. Warsztat prywatny. Zgłoszenia pocztą.

Zamienię na cokolwiek kilka funkcji społecznych. Wybór ogromny. Etatowy aktywista.

Mam ukończone studia wyższe, zarabiam 1200 zł, pracuję w szkole. Poznałam chłopca po zasadniczej szkole zawodowej. Jest przystojny, zarabia 3000 zł. Czy małżeństwo z nim może być szczęśliwe?

Wydział Oświaty w K. ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie obliczeń rzeczywistej sprawności szkół. Oferty telefoniczne.

MAGIA AUTORYTETU

Na konferencji rejonowej rozważaliśmy kwestię autorytetu nauczyciela w naszym środowisku. Po efektywnym wstępie głos zabrał kierownik miejscowej szkoły, kol. Zeberko. Powiedział o sobie:

— Proszę koleżeństwa, jeżeli chcemy zyskać sobie zaufanie i szacunek społeczeństwa, musimy sami dbać o nasz autorytet. Ja — nie chwalam się — autorytet taki posiadam, czego najlepszym dowodem jest, iż w wyborach do rad narodowych zdobyłem w mojej gromadzie największą liczbę głosów. Przekonałem się o tym sam osobiście, kiedy w czasie głosowania poszedłem wraz z małżonką oddać swój cenny głos. Przede mną ustawił się stary Kawulok z synem. Kawulok wziął kartkę i razem z Jaskiem idzie za kotarę. Ktoś z komisji zwrócił uwagę, że nie wolno

wchodzić po dwóch, lecz pojedynczo. Syn wytłumaczył, że ojciec słabo widzi i słabo słyszy. Więc poszli razem. Słyszę, jak syn czyta:

— Kobielus, Znasz go ojciec?
— A juści, to nasz agronom. Nie przydzielił mi cementu, skryśł go.
— Paciorek — czyta chłopak. Zaa go ojciec?
— Dyc to nasz sekretarz gromadzki. Nie chodził do kościoła. Skryśł go.
— A Lejawkę ojciec zna?
— To ten z gospody. Nie skredytował mi ćwiartki. Skryśł go.
— Zeberko... To ojciec wie.
— To nasz kierownik szkoły. Tego zastaw. On nam nie zaszkodzi.

Nad. WL. NIKIEL — Czaniec

HASŁO: „BLIŻEJ DZIECKA”



— Przysięgam, że nie będziesz pytany z matematyki. Tylko biagam, wróc do klasy.

Rys. J. Burniewicz

SZYBKA ODPOWIEDZ

Nauczyciel: — Gdzie się wybierasz Jasiu po ukończeniu szkoły podstawowej?

Uczeń: — Mam już wezwanie do wojska.